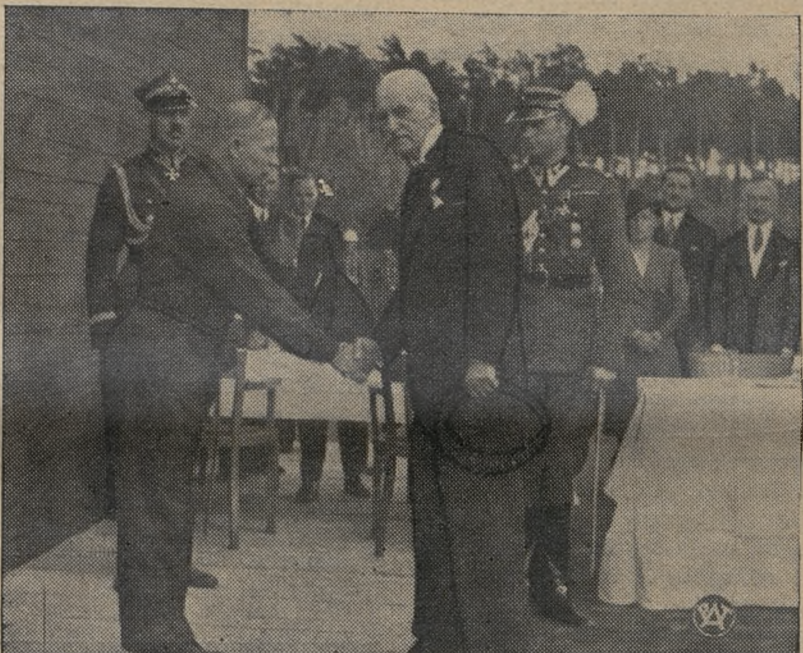
STRAŻ



W czasie poświęcenia Zakładów Południowych Stalowa Wola zabrał głos przedstawiciel robotników Franciszek Kulwiec, który powiedział co następuje: „My tutaj pracujemy i żyjemy w atmosferze wspólnego zaufania, wspólnych trosk i radości. Naszą największą jednak troską jest, aby jak najsprawniej odlaną i zahartowaną tutaj stal przerobić na miecz nowoczesnej broni, o którą to broń hart, ducha i płomień serc naszych, rozbije się każda wraża zawierucha. Przed Majestatem Rzeczypospolitej ślubujemy nie tylko dawać zgodną pracę, ale i życie nasze ślubujemy oddać Ojczyźnie. Z głębi serc donośnym głosem polskiego robotnika wołamy: Najdostojniejszy Pan Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!"

Zdjęcie przedstawia wzruszający moment, w którym Pan Prezydent R. P. ściska dłoń robotnika Kulwieca, po złożonym przez niego ślubowaniu.

NAD WISŁĄ

Nr. 12 **30 CZERWCA 1939** **Rok IX**

Cena egzemplarza 50 gr

Pochwała życia utrudnionego

Czyż można chwalić życie utrudnione? Czyż naprawdę trudy i przeciwności życia są dla człowieka dobrodziejstwem i błogosławieństwem?

Przecież w życiu naszym staramy się unikać zmartwień, biedy i wszelkich trudności. Dążymy do zabezpieczenia sobie życia w dostatku i spokoju, do pewnych wygód i beztrosk.

Marzeniem naszym jest pewien stały dochód, zdobyty bez większego trudu, domek czy mieszkanie wygodne, rodzina, przyjemności, rozrywki. Dążymy do życia ułatwionego.

Jakżeż więc można na raz to wszystko potępić, a chwalić to, czego w życiu unikamy, co jest dla nas przykre i niemiłe!

Zacznijmy omówienie sprawy od rzeczy najbliższych każdemu człowiekowi — od jego zdrowia, samopoczucia oraz sił moralnych i fizycznych.

Idąc po linii życia ułatwionego, człowiek powinien unikać każdej trudniejszej pracy i każdego większego wysiłku, powinien prowadzić życie regularne, powinien regularnie sypiać i odżywiać się i to tylko potrawami lekkostrawnymi, powinien unikać zimna i gorąca i w ogóle wszystkiego tego, co mogło by od organizmu wymagać większego wysiłku czy odporności.

Tymczasem — jak wykazują najnowsze badania naukowe — głód, nagłe zmiany temperatury otoczenia, wspinanie się na wielkich wysokościach, wykonywanie ciężkiej pracy, niedosypianie, wielkie i gwałtowne wysiłki mięśni i serca nie tylko nie zmniejszają odporności i energii żywotnej naszego ciała, ale je pomnażają i udoskonalają. Wszystkie władze naszego ciała przez trud i wysiłek rozwijają się w ten sam sposób, jak mięśnie sportowca przez ćwiczenia. Im więcej mięsień działa, tym bardziej się rozwija. Praca wzmacnia go, zamiast niszczyć. Podobnie jak mięśnie, w braku ćwiczeń zanika inteligencja i zmysł moralny. Cywilizacja nowoczesna z całym swym komfortem i życiem ułatwionym sprowadza zwyrodnienie człowieka.

Tymczasem — jak stwierdza dr Alexis Carrel — „człowiek dosięga szczytu rozwoju, jeżeli jest narażony na niepogody, jeżeli jest pozbawiony snu i gdy śpi długo, jeżeli jego pokarm bywa to obfity, to skąpy, jeżeli z wysiłkiem zdobywa schron i pożywienie. Trzeba... aby męczył się i odpoczywał, aby walczył i cierpiał, aby czasem bywał szczęśliwy, aby kochał i nienawidził, aby walczył z bliźnimi i ze sobą".

Spójrzmy na twarde życie żołnierskie! Ile tam zdrowia, siły i wesela! Zobaczmy sobie życie ludzi ciężko pracujących od rana do wieczora i porównajmy je z życiem leniuchów i marnotrawców. Przypomnijmy sobie błogi stan zadowolenia, pewności siebie, poczucia siły i bezpieczeństwa nas samych po wielkich wysiłkach i trudach.

Łatwo przekonamy się, że walka z trudami i przeciwnościami życia uszlachetnia nas, rozwija siły, podnosi nas na wyższy poziom moralny, czyni z nas pełnych ludzi.

Praca i trud nie są więc przekleństwem człowieka, ale jego dobrodziejstwem i błogosławieństwem.

Podobne znaczenie, jak w życiu pojedynczego człowieka, posiada trud i wysiłek w życiu zbiorowym, w życiu narodów i państw!

Narody, żyjące w dostatkach, bez ofiary wysiłków i trudów, bez troski o jutro tępieją, wyrodnieją i w ostateczności muszą ginąć.

Atmosfera niebezpieczeństwa, nacisk na granice państwa zmuszają obywateli do gwałtownego wysiłku, do spotęgowania wydajności pracy, do zapominania o rzeczach małych i błahych, do jednoczenia się dla celów wyższych do przedsiębrania wielkich i odpowiedzialnych prac.

Im naród jest zdrowszy, tym prędzej otrząśnie się w chwilach niebezpieczeństwa ze wszystkich słabości, tym prędzej zapomni o wszelkich małostkach, tym więcej znajdzie u siebie sił i zapału do przezwyciężenia trudności, do tworzenia rzeczy wielkich i trwałych. Wszelka wielkość i wszelka wartość rodzi się w trudzie i ciężkiej walce.

Naród polski, który wyrąbał swe państwo w ciężkiej walce, wykazał znowu w chwili grożącego niebezpieczeństwa, że jest zdrowy i zdolny do życia. Na wszystkich odcinkach naszego życia zdwojono i potrojono wysiłek i pracę. Trudności i niebezpieczeństwa nie zrażają nas. Milowymi krokami przez pot i trud, przez walkę i wysiłek idziemy zdecydowanie naprzód, idziemy mocnym i pewnym krokiem ku wielkiej i mocarstwowej Polsce.

Trud jest naszym żywiołem. Jesteśmy zahartowani tak, jak żaden inny naród. Zniesiemy i przezwyciężymy znacznie więcej niewygód i trudów od innych.

Dlatego też nie przeraża nas wojna. Wiemy, o co się bić będziemy, rachunki dla wrogów mamy przygotowane. Jesteśmy nie od dziś, czy od wczoraj. Nie raz, nie dwa razy wojowaliśmy i biliśmy nawet dziesięćkroć liczniejszego wroga. Będziemy umieli powtórzyć Grunwald i Psie Pole, bo walka to nasz żywioł, bo przyszłość do nas należeć musi. Wiemy, że nie spoczynek, nie wygodnictwo i opuszczanie rąk tworzą historię, ale trud, ale ciężka praca i wysiłek w pocie czoła. W ogniu stal się hartuje.

R. L.



Przedstawicielki Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju u Pana Prezydenta R. P. z okazji tygodnia P. W. K.

Gdynia i Gdańsk — płuca Rzeczypospolitej

Nie potrzeba już dzisiaj specjalnie udowadniać, jak wielkie znaczenie posiada morze dla życia narodu i państwa.

Wie o tym dzisiaj już każdy Polak, każde dziecko polskie, że wolny dostęp do morza, to swobodny i niczym nieskrępowany oddech organizmu narodowego i państwowego, to droga w szeroki świat po nowe bogactwa, to bezpośrednia granica z wszystkimi lądami i krajami, co ma szczególne znaczenie na wypadek wojny, to szkoła mocnych, zdobywczych charakterów, to kwestia niezależności bytu państwowego.

Prawdy te najlepiej zilustrują nam wypadki ostatnich miesięcy.

Po wojnie światowej zostały w Europie 4 państwa bez dostępu do morza. Były to Austria, Czechosłowacja, Węgry i Szwajcaria. Dwa z tych państw, Austria i Czechosłowacja, dzisiaj już nie istnieją. Węgry, chociaż rozszerzyły swoje granice, nie pozostają jednak bez pewnej zależności od sąsiadów.

Polska ma stosunkowo szczupły dostęp do morza. Na 5 i pół tysiąca km granicy państwowej przypada na granicę morską zaledwie 140 km. Jest to zaledwie 2,5% granicy państwowej, gdy na przykład Włochy posiadają 80% granicy morskiej, Szwecja 77%, Niemcy 20%, Francja 60%.

W ten sposób na każdy km naszej granicy morskiej przypada prawie 2800 km kwadratowych powierzchni kraju i około 250000 mieszkańców. Jest to stosunek wyjątkowo niekorzystny, jakiego nie posiada żadne z państw Europy. Stosunek ten pogorszyłby się dwukrotnie, gdybyśmy uwzględnili, że z ogólnej liczby 140 km półwysep Helski o granicy ponad 70 km nie może być użyty gospodarczo.

Te 66 km prawdziwej granicy morskiej, to stanowczo za mało dla wielkiego narodu polskiego. Za mało jeżeli nawet uwzględnimy wybrzeże Wolnego Miasta Gdańska, z którego portu na mocy traktatu wersalskiego mamy prawo korzystać.

W roku 1938 obrót towarowy przez Gdynię i Gdańsk wynosił 16,3 miliona ton, co stanowiło 77,7% ogólnych obrotów towarowych w polskim handlu zagranicznym.

Statków morskich posiadamy 41 o tonażu 132000 ton brutto.

Polska flota handlowa łączy nas ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, Zatoką Meksykańską, krajami Ameryki Południowej, z portami Bałtyku i Morza Północnego oraz z Bliskim Wschodem.

Poza tym Gdynia i Gdańsk mają bezpośrednie połączenie z wieloma portami świata, jak z Afryką południową i Dalekim Wschodem.

Porty nasze Gdynia i Gdańsk wielkością swoją, nowoczesnością urządzeń i obrotem towarowym wysunęły się na czoło już nie tylko portów bałtyckich, ale nawet europejskich. Podkreślić zaś wypada, że w możliwościach swojego rozwoju daleko im jeszcze do kresu. Kraj nasz stać na wielokrotne spotęgowanie pracy naszych portów.

— Praca nasza na morzu — oświadczył ostatnio Pan Minister Roman — stale się rozwija i pogłębia. Z Gdyni pragniemy uczynić wielki ośrodek gospodarczy morski. — W Gdyni pragniemy stworzyć również miejsce, gdzie koncentrować się powinien w dużym stopniu wielki handel zamorski, gdzie powinien rozwijać się przemysł przetwórczy i gdzie wreszcie musi się należycie rozbudować aparat bankowy, oraz takie dziedziny pracy wielkiego miasta portowego i przemysłowo-handlowego, jak: maklerka, asekuracja, zaopatrywanie statków, składy konsygnacyjne itd.

— Gdynię przyszłości widzę — mówił min. Roman — jako silny motor naszej akcji gospodarczej docierania bezpośrednio do odległych rynków zbytu i zakupu Rzeczypospolitej.

Stale i systematycznie rozbudowujemy sieć naszych linij okrętowych. Oddziaływamy pozytywnie, udzielając nawet pomocy finansowej na koła gospodarcze, aby bezpośrednio interesowały się przewozami morskimi — zakładając prywatne linie okrętowe i tworzyły prywatny tramping. Pewne pod tym względem osiągnięcia dają się zauważyć. Ostatnimi czasy powstało już parę towarzystw, które uruchomiły, bądź w najbliższym czasie uruchomiają swoje własne statki morskie.

W przyszłości uczeni nasi widzą jedno wielkie miasto, rozciągające się od Gdańska po Wielką-Wieś — Hallerowo, tętniące polskim życiem morskim. Stać nas na tego rodzaju rozbudowę naszego życia nad morzem. Mamy ku temu wolę i moc tworzenia. Wymaga tego interes naszego narodu i państwa, a rozmachu naszego żadna siła nie zdoła wstrzymać.

Jeżeli obecnie Niemcom zależy na rewizji ustroju Wolnego Miasta Gdańska, to mamy jedną odpowiedź: Owszem! Ale w kierunku rozszerzenia NASZYCH praw w Gdańsku, bo ujście jedynej wielkiej rzeki polskiej Wisły musi być polskie, musi być wolne i nieskrępowane. Wisła to jedyna droga wodna łącząca kraj nasz z morzem. Bieg Wisły to naturalny kierunek naszej ekspansji narodowej. Za żadną cenę nie pozwolimy, aby ktoś obcy zakorkował nam drogę naszego rozwoju.

Dla Niemiec Gdańsk jest wyłącznie problemem prestiżowym i politycznym. Przez opanowanie ujścia Wisły chodzi im o stopniowe uzależnianie nas od siebie.

Dla nas Gdańsk jest problemem być albo nie być.

Nasza granica morska wspólnie z wybrzeżem gdańskim jest tym minimum koniecznym, dla nas, jest szańcem, nad którym stoimy mocno i zdecydowanie. Jeżeli zaś kiedykolwiek przyjdzie do rozprawy o nasze panowanie nad morzem i na morzu, staniemy wszyscy, cały naród polski z jedną niezłomną i zwycięską wolą: ROZSZERZYĆ NASZE PANOWANIE NAD MORZEM I NA MORZU.

R. L.



Uroczysty moment podniesienia bandery polskiej na M. S. Sobieski.

FRANCISZEK DOŃCZYK

Płyń polska floto

Polski marynarz stoi na straży
Odwiecznie polskich, bałtyckich wód;
Naród ubóstwia, czci marynarzy,
Kocha, szanuje, ceni ich trud.

Bałtyk kochany to Polski chluba,
Gdynia to wrota w daleki świat;
Grabież wybrzeża to wroga zguba,
To przysiągł każdy, kto Polak, brat.

„BURZE“ i „GROMY“ to gwarantki morza,
Z nimi odważnie na Wodza zew,
Piechur od lądu, lotnik z przestworza,
Broniąc wybrzeża, odda swą krew.

„POLSKA OD MORZA ODEPCHNĄĆ SIĘ [NIE DA“!!!
Te twarde słowa, jak granit, stal,
Doszły, gdzie miały — niczym torpeda —
Spowite w poszum Bałtyku fal.

Słowa te przyjął, pieniąc się w szale,
Lecz je rozważył odwieczny wróg;
Pięść ścisnął gniewnie... ostygł w zapale,
Bo trudno grabić, gdzie HONOR, BÓG.

Flota wojenna to morska siła,
Bez której kraj nasz nie mógłby żyć,
Bo o koloniach, tych złota bryłach,
Nie mając floty, mógł by li śnić.

Cieszmy się naszą flotą wojenną ,
Przez nią bezpieczny nasz morski brzeg,
Gdyby nie armia z flotą bezcenną,
Gdyby nie „WICHRY“, któż by go strzegł?

Flota wojenna to straż Bałtyku,
W słońcu lśni spiż jej potężnych dział,
Majestatycznie, w bojowym szyku,
Zwarta — gotowa — czeka na strzał.

Naród nie szczędzi ofiar dla floty,
Bo całym sercem do morza lgnie,
Wszak każdy dla niej złożony złoty,
Wzmacnia jej siły, rozszerza je.

Płyń polska floto, ku kraju chwale,
Ty marynarzu wśród burz i fal,
Do boju gotuj się wciąż wytrwale,
Gdy suniesz w siną, bezkresną dal.

Polski marynarz stoi na straży
Odwiecznie polsikch, bałtyckich wód,
Zbratany Naród, czci marynarzy,
Kocha, szanuje, ceni ich trud.

Stanisław Bahrynowski

Nowoczesna broń pancerna

Dużo stosunkowo wiemy dzisiaj o lotnictwie, mniej natomiast o innej groźnej broni, która jak tamta zjawiła się w czasie wielkiej wojny. Mam na myśli broń pancerną.

Jakie są możliwości tej broni, która pierwszy swój chrzest bojowy otrzymała na krótko przed zakończeniem wojny światowej?

By na to pytanie odpowiedzieć, scharakteryzujemy wpierw najistotniejszą część tej broni, jej sprzęt bojowy. Sprzęt ten stanowią samochody pancerne, czołgi i pociągi pancerne.

Samochody pancerne są to wozy na ogół dość słabo opancerzone. Ich uzbrojenie stanowią karabiny maszynowe lub działka. Mimo wysiłków konstruktorów samochód pancerny wciąż jeszcze jest zależny od stanu dróg i z trudem tylko może się poruszać poza drogami. Rowy, zarośla, ogrodzenia murowane są dla niego przeszkodą nie do przebycia. Natomiast charakteryzuje go duża szybkość marszu, dochodząca do 60—80 km/godz. oraz duży promień działania.

Czołgi różnych typów, od małych, zwinnych lecz słabiej opancerzonych i uzbrojonych, do potężnych niby krążowniki lądowe, wyposażone w działa i kilka karabinów maszynowych, są przystosowane do ruchu naprzełaj, tj. poza drogami. W zależności od typu i wielkości przebywać one mogą różne przeszkody, zasieki, rowy, obalać mniejsze drzewa, ściany budynków wiejskich itp. Poważną natomiast przeszkodą jest dla nich grząska gleba, rzeczki o urwistych brzegach, potoki dość głębokie lub o niepewnym dnie, masywne budowle i większe skarpy. Nowoczesny czołg rozwinąć może dość dużą szybkość, dochodzącą przeciętnie do 40 km/godz. na drodze. Promień jego działania jest mniejszy niż samochodu pancernego, a to ze względu na bardzo duże zużycie paliwa.

Czy czołg jest groźny? Zapewne. Pamiętać jednak należy, że jest na ogół w znacznym stopniu ślepy i głuchy. Załoga wypatrująca w boju przez peryskopy, ma widoczność bardzo ograniczoną. W nocy zaś użycie tego sprzętu bez sztucznego oświetlenia jest prawie niemożliwe. Dlatego też czołg może walczyć tylko w pewnych warunkach i działanie jego jest tymi warunkami ograniczone.

Najważniejsza rola czołga polega na ułatwianiu piechocie zajęcia terenu przez zniszczenie drutów kolczastych i środków walki nieprzyjaciela. Sama broń pancerna bez pomocy piechoty i artylerii zdobyć i utrzymać terenu nie jest w stanie.

Mimo pozornej niezależności czołga od drogi, działanie większego oddziału pancernego jest jednak ściśle związane z układem i stanem sieci drogowych, póty bowiem może działać, póki będzie miał zapewniony dowóz paliwa.

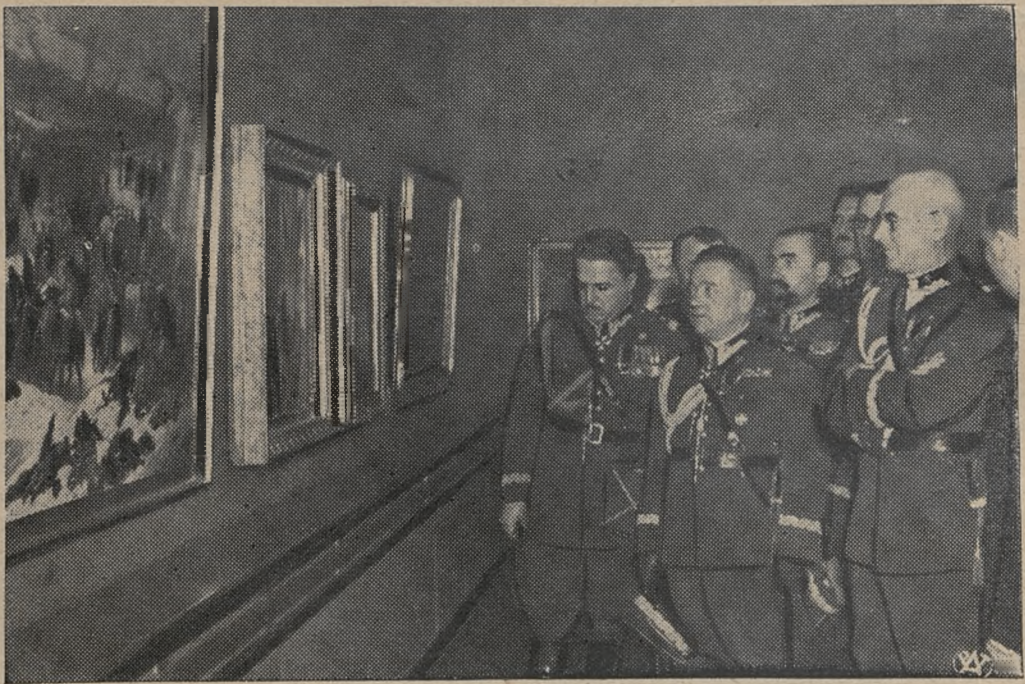
Nowoczesna broń pancerna dzięki swej szybkości i dużemu promieniowi działania, który wynosi w zależności od rodzaju sprzętu od 200 do 350 km, nadaje się dobrze do wykonania zagonu, tj. wdarcia się głęboko na tyły nieprzyjaciela oraz do pościgu — pod warunkiem, że w działaniach tych wezmą również udział oddziały innych broni, by zależnie od potrzeby wspomagać się wzajemnie. Na tym założeniu, między innymi, opiera się powstanie nowoczesnych oddziałów pancerno-motorowych.

Takim związkiem oddziałów różnych broni są w niektórych wojskach dywizje pancerne. Składają się one z piechoty przewożonej na samochodach, oddziałów motocyklistów, czołgów i samochodów pancernych, artylerii zmotoryzowanej i innych broni. Siłę główną takiej dywizji stanowią czołgi. Piechoty ma ona stosunkowo mało.

Dzięki dużej ilości czołgów i dość silnej artylerii, dywizja pancerna jest groźnym przeciwnikiem, przede wszystkim w terenie pozbawionym przeszkód naturalnych i przedmiotów, dających oparcie przed bronią pancreną. W przeciętnym natomiast terenie dobrze wyszkolona piechota, umiejętnie wykorzystując odpowiednie przeszkody przeciwczołgowe, jak podmokłe łąki



W Szwajcarii zorganizowano największą na świecie sztafetę, trwającą kilka miesięcy. Biorą w niej udział lekkoatleci, cykliści, lotnicy, narciarze, alpiniści, motocykliści i automobiliści. Na zdjęciu samolot nad pasmem górskim Jungfrau w chwili zrzucania pałeczki.



Marszałek Śmigły-Rydz na wystawie polskiego malarstwa batalistycznego.

i doliny strumyków, lasy, łańcuchy jezior, kompleksy masywnych budowli itp. może z powodzeniem stawić jej czoło w ciągu dnia, by z zapadnięciem zmroku z kolei wykorzystać swoją przewagę sił żywych, rozbić słabą osłonę piechoty zmotoryzowanej i zdobyć czołgi, obezwładnione ciemnością.

Największe sukcesy uzyskać może dywizja pancerna przez zaskoczenie. Dlatego też spodziewać się można, że związki tego typu będą użyte przede wszystkim w okresie, w którym zaskoczenie jest możliwe, a więc na początku wojny, zwłaszcza tak modnej obecnie wojny bez wypowiedzenia, w działaniach wstępnych, do wykorzystania przełamania frontu, celem wzniecenia popłochu i dezorganizacji tyłów, a więc przede wszystkim tam, gdzie nieprzyjaciel niezorganizowany i nieprzygotowany nie może stawić z miejsca planowego oporu.

Zagon taki niepoparty natychmiast przez większe siły, podobnie jak napad lotniczy może wprawdzie wyrządzić duże szkody, nie będzie jednak miał większego wpływu na przebieg całości działań.

Nasuwa się pytanie, do czego jest zdolna dywizja pancerna? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wpierw zdać sobie sprawę z tego, jak wygląda to niezwykle kosztowne narzędzie wojny?

Dywizja pancerna posiada ogółem około 6.000 pojazdów mechanicznych, tj. czołgów, samochodów różnych rodzajów i motocykli. Nic więc dziwnego, że długość kolumny takiej dywizji, łącznie z odległościami między poszczególnymi członami, wyniosłaby nie mniej niż 180 km. Dlatego też dywizja pancerna maszerować by musiała po dwóch lub trzech drogach równoległych, ale i w tym wypadku ugrupowanie jej oddziałów wyniesie w głąb kilkadziesiąt kilometrów.

Szybkość marszu całej dywizji wynosi przeciętnie około 15 kilometrów na godzinę. Oczywiście poszczególne oddziały, a zwłaszcza oddziały rozpoznawcze, maszerować powinny o wiele szybciej. Przeciętny etap dzienny bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela wyniesie około 100 — 150 km na dobę. Można łatwo sobie wyobrazić, że posuwanie się takiej dywizji w szyku bojowym jest bardzo trudne, zwłaszcza w kraju, gdzie sieć dróg jest słabo rozwinięta. Trudności te spotęguje jeszcze stała troska o zaopatrzenie, albowiem przy tak wielkiej ilości pojazdów mechanicznych zużycie paliwa płynnego wynieść musi do 150 ton, tj. 15 wagonów na 100 km marszu. Można śmiało twierdzić, że zaopatrzenie w materiały pędne jest piętą achillesową wojsk zmotoryzowanych.

Inną słabą stroną wielkiej jednostki pancerno-motorowej jest duże rozciągnięcie w marszu jej sił, z którego to powodu w terenie obfitującym w naturalne przeszkody wyniknąć mogą poważne trudności przy skupianiu środków we właściwym miejscu i czasie.

Szczególne trudności mogą powstać w czasie marszu w razie konieczności przegrupowań oddziałów na skutek zmiany położenia bojowego. Dowodzenie dywizją pancerną jest więc bardzo trudne.

Wykorzystując te słabe strony dywizji pancernej, nieprzyjaciel będzie się starał przede wszystkim zatrzymać jej marsz lub przynajmniej opóźnić przez wznoszenie przeszkód na drogach w miejscach trudnych do wyminięcia, niszczenie przepraw, napady na transporty materiałów pędnych. W ten sposób dywizja pancerna może być zupełnie unieruchomiona wskutek przecięcia dowozu paliwa, a jej czołgi i tabor staną jak sparaliżowane, rozrzucone grupami na znacznym obszarze.

Wtedy łatwo stać się może ona łupem zwyczajnej piechoty.

Działanie jednostek broni pancernej podczas roztopów, a zwłaszcza zimą, podczas opadów śnieżnych i mrozów stoi pod wielkim znakiem zapytania.

W tych warunkach nawet bogate państwo nie może sobie pozwolić na marnotrawienie tak drogocennego sprzętu, koszt bowiem wystawienia jednej dywizji pancernej wynosi nie mniej niż 100 milionów złotych. Użycie więc w nieodpowiednich warunkach broni pancernej, narazi ją na zniszczenie, zwłaszcza gdy będzie miała ona do czynienia z przeciwnikiem bitnym, wytrwałym i dobrze wyszkolonym.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Polacy zasłużeni na obczyźnie

IGNACY DOMEJKO

Przez całą Polskę jak długa i szeroka idzie teraz i potężnieje coraz to bardziej mocarne wołanie odrodzonego narodu polskiego o własne kolonie zamorskie. Polska ma prawo domagać się sprawiedliwszego niż dotąd podziału świata kolonialnego, gdyż chociaż nigdy własnych kolonij zamorskich nie posiadała, to jednak nawet w latach najcięższego ucisku narodu polskiego, w dobie niewoli — wydała szereg wybitnych pionierów, działaczy, podróżników, uczonych i badaczy kolonialnych, którzy rozsławili imię Polski po najodleglejszych zakątkach ziemi, zaskarbiając sobie trwałe miejsce w historii i sercach mieszkańców tych ziem egzotycznych, które stały się ich drugą przybraną ojczyzną. Beniowski, Domejko, Gzowski, Dybowski, Rogoziński — dowiedli światu, że Polacy mają wszelkie zadatki i zalety wielkich odkrywców i kolonizatorów i w niczym pod tym względem nie ustępują innym wielkim narodom kolonialnym, a pod względem właściwego, ludzkiego odnoszenia się do tubylczej ludności w koloniach na pewno je przewyższają.

Ignacy Domejko był jednym z tych Polaków doby przedniepodległościowej, którzy zmuszeni ciężkimi warunkami politycznymi, opuścili Ojczyznę i osiadłszy zagranicą, zdobyli sobie wśród obcych talentem i pracą sławę i powszechne uznanie dla zalet ich charakteru i umysłu.

Ignacy Domejko urodził się 22 sierpnia 1801 r. w dziedzicznej wsi rodziców Niedźwiadce, w powiecie nowogródzkim, na Wileńszczyźnie. Po ukończeniu szkoły podwydziałowej u pijarów w Szczuczynie, zapisał się Domejko w r. 1816 na wydział fizyko-matematyczny uniwersytetu wileńskiego. Tu pod kierunkiem słynnego uczonego polskiego, profesora Jędrzeja Śniadeckiego, obudziło się w nim pierwsze zamiłowanie do chemii i jej badań. Przyjęty do stowarzyszenia Filomatów, a następnie Filaretów, miewał Domejko dla współkolegów odczyty z geografii fizycznej. Tam też zaprzyjaźnił się z głośnym później poetą polskim Adamem Mickiewiczem i Edwardem Odyńcem, z którymi pozostawał w serdecznych stosunkach listowych aż do ich śmierci. Mickiewicz postawił Ignacemu Domejce w „Panu Tadeuszu" trwały pomnik literacki w znanym opowiadaniu Wojskiego o „Domejce i Dowejce". Ukończywszy w roku 1822 wydział fizyko-matematyczny ze stopniem magistra, zapisał się Ignacy Domejko na wydział literacko-historyczny. Po uwięzieniu przez Rosjan Filomatów i Filaretów i rozwiązaniu stowarzyszeń akademickich osiad stale na wsi z polecenia władzy rosyjskiej, która go trzymała pod dozorem policyjnym. Gdy wybuchło powstanie listopadowe 1830 roku, Domejko wstąpił do oddziałów powstańczych na Litwie, wraz z nimi przekroczył granicę Prus Wschodnich w roku 1831 i został internowany przez władze pruskie. Przenoszony z jednej warowni do drugiej, a następnie

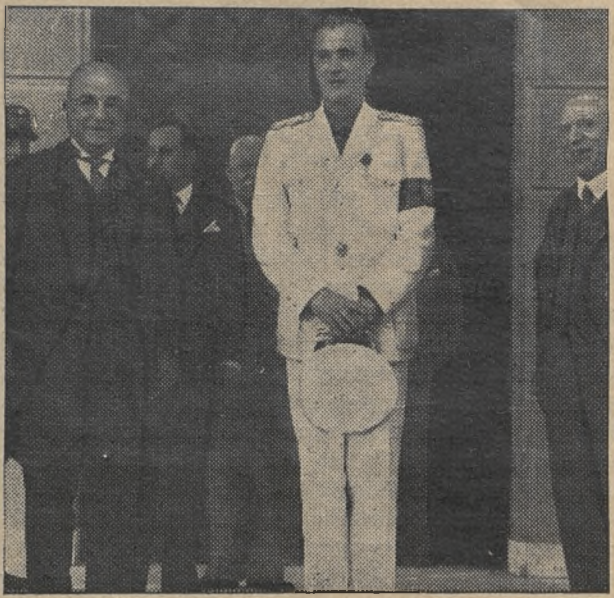


Oddziały francuskiej marynarki wojennej przed pomnikiem poległych w Hawrze, celem oddania hołdu pamięci załogi zatopionej łodzi podwodnej „Phoenix".

uwolniony, osiadł przejściowo w Dreźnie, skąd w dwa lata później wraz z Adamem Mickiewiczem wyjechał do Paryża. Tu niebawem zapisał się na ucznia szkoły górniczej i gorliwą pracą zwrócił na siebie uwagę nauczycieli szkoły, pierwszorzędnych uczonych, co mu się wielce przydało w przyszłości. Ukończywszy szkołę górniczą objął posadę chemika w zakładach hutniczych braci Koechlin w Alzacji. Ciężka praca przy bardzo lichym uposażeniu zniewoliła go wkrótce do powrotu do Paryża, co wpłynęło stanowczo na losy całego jego życia.

Wtedy bowiem właśnie bawił w Paryżu pewien bogaty właściciel kopalni w Chile, republice południowoamerykańskiej, przybyły jako agent rządu chilijskiego celem sprowadzenia profesora chemii do nowozałożonej chilijskiej szkoły górniczej w Coquimbo. Ignacy Domejko, poparty przez swych paryskich profesorów, zawarł sześcioletni kontrakt z rządem chilijskim, obowiązując się wykładać w szkole górniczej w Coquimbo fizykę i chemię oraz założyć i prowadzić pracownię chemiczną. 2 lutego 1838 r. popłynął Domejko przez Rio de Janeiro, Montevideo i Buenos Aires, aby stąd konno przez stepy argentyńskie i przełęcze andyjskie przybyć 30 czerwca 1838 r. do Coquimbo nad oceanem Spokojnym. Przyjęty tam z otwartymi rękami, rozpoczął Domejko natychmiast wykłady w szkole górniczej i założył laboratorium chemiczne, a sprowadziwszy z Europy potrzebne przyrządy i przetwory, zabrał się gorliwie do ćwiczenia swych uczniów chilijskich w rozbiorach minerałów, nadto zaś opracował całkowity projekt wykładów w szkole górniczej, który zatwierdzony przez władzę w roku 1839, został natychmiast wprowadzony w życie.

Pierwsze wakacje w Chile tegoż roku 1839 spędził Domejko na wycieczce w najbliższe miastu góry Kordyliery, a w ciągu całego roku wykonywał liczne analizy i rozbiory rud rozmaitych na żądanie właścicieli kopalni, co mu zjednało rozgłos powszechny. Mianowany naczelnym probierzem rzeczypospolitej chilijskiej i najwyższym sędzią w sprawach górniczych, spędził Domejko ferie roku 1840 na badaniu odleglejszych już pokładów rudonośnych w Huasco i Copiaco. Wtedy to odkrył nieznaną przedtem odmianę rodzimego amalgamatu srebra, zawierającą 86.61% srebra, stanowiącą główną rudę bogatych pokładów w Argueros, którą to odmianę Domejko opisał i uwiecznił w mineralogii pod nadaną przez siebie nazwę arguerytu. W roku następnym przy badaniu innych kopalni chilijskich, odkrył nowy związek arsenu z miedzią, nazwany później przez mineraloga austriackiego, Wilhelma Haidingera na cześć Domejki — domejkitem. W roku 1843 odkrył Domejko bogate pokłady złota w Cauguenes oraz pokłady miedzi w Kordylierze de la Campania. W tymże roku ogłosił w głównym dzienniku stołecznym chilijskim obszerną rozprawę, w której projektował całkowite przekształcenie dotychczasowych urządzeń szkolnych i ustroju w Chile na modłę wileńską, a więc polską, z uwzględnieniem oczywiście warunków miejscowych. Śmiały ten krok obcego przybysza zjednał Domejce uznanie Chilijczyków i godność członka rady wychowania publicznego. Opracowane w tym czasie przez Domejkę podręczniki do mineralogii oraz do rozbioru minerałów drogą suchą i mokrą zostały przez rząd chilijski nie tylko zalecone jako obowiązujące w instytucie górniczym, ale też wydane nakładem rządowym.



Rumuński minister spraw zagranicznych Gafencu złożył wizytę w Atenach (Grecja).

Domejko był także podróżnikiem i ludoznawcą. Wakacje roku 1845 spędził na zwiedzaniu najbardziej południowej prowincji chilijskiej, mianowicie Araukanii, zamieszkanej przeważnie przez na wpół dzikich Indian, a w tym czasie nieznanej prawie nikomu. Wrażenia swe z tej podróży ogłosił w jednym z najważniejszych dzieł swoich p. t. „Araukania i jej mieszkańcy", które zostało przełożone na wszystkie ważniejsze języki świata, także na język polski. Domejko pisał bowiem swe dzieła w Chile z konieczności w języku hiszpańskim. Dzieło to wywołało wielkie wrażenie nie tylko w Chile, ale i w całej Ameryce, bo oprócz badań fizjograficznych mieściło studium nad fizycznym i moralnym stanem Araukanów, oraz podawało rozumne środki stopniowej i umiejętnej cywilizacji dzikich w duchu chrześcijańskiej pobłażliwości i rozumnej oświaty.

Podczas pobytu Domejki w Araukanii przypadkowy pożar wynikły w pracowni chemicznej szkoły górniczej — zniszczył cały budynek, wszystkie zbiory szkolne, od lat kilku tak starannie przez Domejkę gromadzone, a nawet wszystkie papiery i rękopisy samego Domejki. Przykry ten wypadek spowodował pozostanie Domejki na czas dłuższy w Chile. Cały więc rok 1846 poświęcił Domejko na odbudowanie spalonej pracowni i gabinetów, a nadto założył muzeum etnograficzne plemion indyjskich, rozsiadłych na obszarze rzeczypospolitej chilijskiej. Wyniki badań swoich pomieszczał stale w licznych czasopismach naukowych francuskich i niemieckich, zaznajamiając w ten sposób uczonych europejskich z budową geologiczną Chile i bogactwem mineralnym tego kraju.

W roku 1845 odkrył Domejko pokłady węgla ka-

miennego w prowincji Valdivia, które do dziś dnia zaopatrują przemysł chilijski w węgiel. On też przeparł zniesienie cła na przywożony do Chile węgiel angielski, która to opłata, hamowała rozwój hutnictwa chilijskiego i groziła wyniszczeniem lasów chilijskich.

Po ośmioletniej owocnej działalności prosił Domejko o zwolnienie go z zajmowanego dotąd stanowiska, ale rząd chilijski nie zgodził się na to, lecz powołał go do stolicy kraju, miasta Santiago, gdzie zlecono mu zbadanie chemiczne wód miejskich i okolicznych. Stwierdziwszy szkodliwe własności wody w mieście, opracował Domejko projekt wodociągu z dalszej zamiejskiej okolicy, który został zrealizowany. W 1847 r. objął Domejko katedrę chemii i mineralogii w uniwersytecie w Santiago, gdzie niebawem zdobył sobie wielką sławę i uznanie. Na tym stanowisku wystąpił z ważnym memoriałem o potrzebie ujednostajnienia miar i wag w Chile, oraz zaletach systemu metrycznego, czego wynikiem było natychmiastowe zaprowadzenie w Chile układu dziesiętnego.

Niepodobna tu szczegółowo wymieniać tych wszystkich niezmiernie licznych i doniosłych prac dokonanych przez Domejkę w ciągu jego 46-letniej działalności w Chile. Śmiało tylko powiedzieć możemy, że ani jeden produkt mineralny Chile nie uszedł przed bacznym i analitycznym okiem Domejki. Wykrył on i wprowadził do nauki wiele nowych, nieznanych przedtem gatunków i odmian minerałów kordylierskich, pomieszczonych w trzech wydaniach jego głośnej „Mineralogii”. Badał formy wulkaniczne w Chile, nie zważając na trudy i niebezpieczeństwa wypraw w dzikie góry, zawalone odwiecznymi głazami i pokryte nieprzebytymi gąszczami dziewiczych lasów i zarośli, Jako pierwszy zwiedził szczytowe kratery wulkanów Antuco i Chillan, Longuimoi, Osorno i Calbuco.

Przedmiotem jego specjalnej troskliwości było górnictwo chilijskie. Domejko wykrył więc w Charnacillo wśród pokładów jurajskich mnóstwo żył srebronośnych i zaprojektował ich eksploatację. Dziś kopalnie te z dwóch żył głównych, Colorada i Descubridora, dają rocznie około czterech milionów kilogramów rudy srebrnej.

Zapracowany w służbie publicznej zapomniał Domejko o samym sobie. Toteż bardzo późno, bo dopiero w roku 1850, założył własne ognisko domowe, żeniąc się z Henryką Sotomayor, panną z zacnego i zamożnego rodu chilijskiego, z którą przeżył szczęśliwie lat 21, doczekawszy się dwóch synów i córki. W roku 1867 został wybrany rektorem uniwersytetu w Santiago i odtąd co pięć lat był na nowo wybierany na to stanowisko. Przebywszy jeszcze lat piętnaście na tej zaszczytnej posadzie, zapragnął Ignacy Domejko już jako osiemdziesięcioletni starzec — zasłużonego dopoczynku. W roku 1884 rada uniwersytetu w Santiago w uznaniu 46-letnich zasług Domejki dla Chile, wniosła do izby poselskiej projekt przyznania mu 30.000 franków dożywotniej emreytury tak w kraju, jak i poza jego granicami. Zarówno izba deputowanych jak i senat chilijski uchwaliły jednomyślnie przyznać Domejce to zaopatrzenie jako nagrodę za jego działalność dla Chile. Liczne akademie i towarzystwa naukowe świata zaliczyły Domejkę w poczet swych członków. Krakowska Akademia Umiejętności mianowała Ignacego Domejkę swym członkiem na uroczystym posiedzeniu w dniu 7 lipca 1873 roku. Wywdzięczając się jej za to, przesłał jej Domejko zbiór najrzadszych minerałów chilijskich i pracę swoją: „Rzut oka na Kordyliery chilijskie”, pomieszczoną w rozprawach Akademii Umiejętności za rok 1875.

Pięknym rysem charakteru Domejki jest to, że w dalekim Chile, gdzie go spotykały same hołdy i zaszczyty, nię zapominał o swej prawdziwej Ojczyźnie, Polsce, dręczonej wtedy okrutnie przez zaborców Moskali i Prusaków. Syt zaszczytów i sławy na obczyźnie, Domejko tęsknił wciąż do rodzinnej swej ziemi, jak o tym świadczą listy jego pisywane do ziomków przez cały czas pobytu w Chile. Mając zapewnioną od rządu chilijskiego dożywotnią pensję, mógł Ignacy Domejko teraz wreszcie po 53 latach tułaczki na obczyźnie, odwiedzić swą ukochaną, rodzinną Wileńszczyznę, by pokazać swym dwu synom, urodzonym w Chile, kraj rodzinny ich ojca.

Dnia 23 maja 1884 r. opuścił Domejko Chile, udając się w drogę do Ojczyzny. Cała ludność Santiago z rządowymi dostojnikami na czele odprowadziła w uroczystym pochodzie zasłużonego starca na dworzec kolejowy, gdzie jeden z uczniów uniwersytetu pożegnał go rzewną mową, podnosząc jego zasługi dla przybranej „ojczyzny” chilijskiej. Obecni na dworcu Chilijczycy wymogli na Domejce przyrzeczenie, że ich odwiedzi jeszcze kiedyś. W paradnym wagonie prezydenta rzeczypospolitej chilijskiej odwieziono go do portu w Valparaiso, dokąd go także niektórzy ministrowie odprowadzili. Przebywszy Atlantyk i Europę z zachodu na wschód, stanął Domejko w pierwszych dniach sierpnia na stacji Granica, na granicy Królestwa Polskiego, i został powiatny na dworcu w Warszawie przez liczne grono życzliwych redaktorów i przyrodników warszawskich. Zwiedziwszy Warszawę i okolicę, ofiarował Domejko gabinetowi mineralogicznemu uniwersyteckiemu 62 okazy wielce rzadkich i cennych minerałów chilijskich, 11 dzieł i broszur swoich, wydanych w Chile i szczegółową mapę tej rzeczypospolitej topograficzno-geologiczną w 13 wielkich sekcjach.

Aż do roku 1888 przemieszkiwał Domejko u swej córki na Litwie, odwiedzając corocznie Warszawę i Kraków. Starszy syn Herman Domejko poświęcił się stanowi duchownemu, młodszy syn Kazimierz ukończył szkołę górniczą w Paryżu jako stypendysta rzeczypospolitej chilijskiej. W jesieni 1888, czując się zdrowym i silnym, postanowił dotrzymać przyrzeczenia danego Chilijczykom przy odjeździe z Stantiago i odwiedzić ich raz jeszcze, odwożąc zarazem obu synów na usługi rodzinnego ich kraju. Pragnął zainstalować ich obu w Chile, polecić ich życzliwości przyjaciół, sam zaś chciał wrócić potem do córki na Litwę, by w ojczystej ziemi dokonać żywota. Wszelako 86-letni starzec przybył do Chile strudzony i chory 15 listopada 1888 roku. 23 stycznia 1889 roku nagle zasnął na wieki.

Dziś pomniki Ignacego Domejki stoją we wszystkich większych miastach republiki chilijskiej, i każdy inteligentny Chilijczyk umie powiedzieć, kim był ten niezwykły człowiek, obcy przybysz, któremu Chile zawdzięcza niemal wszystko. Potomkowie Domejki, acz zhiszpanizowani, żyją po dziś dzień w Chile, a jeden z tych chilijskich Domejków jest konsulem honorowym Polski w Chile.

Przegląd wydarzeń

Zajęci sprawami europejskimi, jako najbardziej nas obchodzącymi, mało zwracaliśmy w ostatnich czasach uwagi na to, co się dzieje w odległych krajach. Zrozumiałą jest rzeczą, że bardziej musieliśmy się zajmować sprawami naszych sąsiadów i własnymi potrzebami, aniżeli walkami chińsko-japońskimi, jako nie dotyczącymi nas bezpośrednio.

Zarządzona jednak ostatnio blokada tak zwanej koncesji europejskiej w Tientsinie spowodowała, że sprawy Dalekiego Wschodu musiały zainteresować szersze kręgi państw. Aby zorientować się bliżej w rozgrywkach Dalekiego Wschodu, postawmy sobie najprzód pytanie:

O CO WŁAŚCIWIE JAPOŃCZYKOM CHODZI?

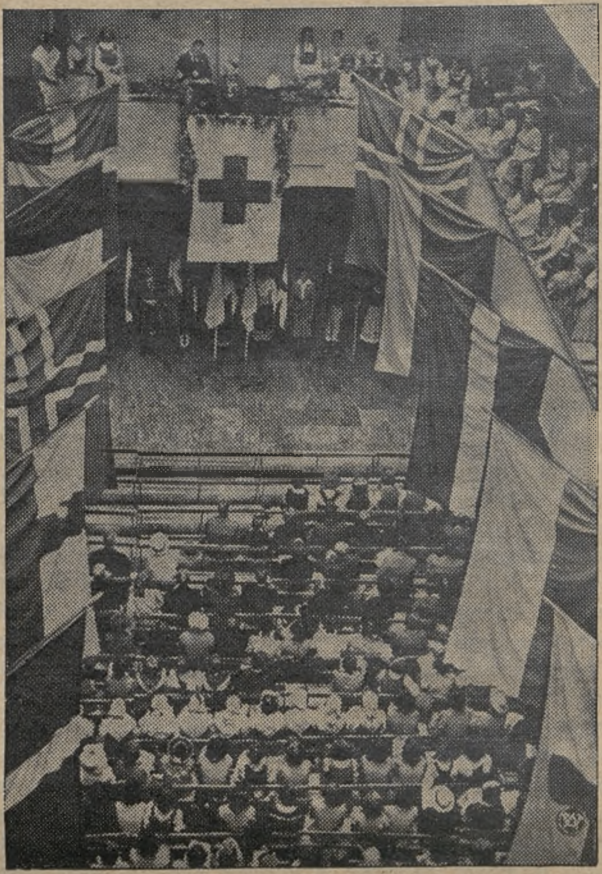
Japończycy, jak większość ludów azjatyckich, należący do rasy żółtej, o swoistym wyglądzie, odrębnych obyczajach religii i kulturze, przyswoili sobie w ostatnich dziesiątkach lat w niesłychanie szybkim tempie całą cywilizację europejską i zorganizowali swe państwo na sposób nowoczesny. Mieszkając na wyspach, o stosunkowo niedużej ogólnej powierzchni — jak na stosunki azjatyckie — wynoszącej zaledwie 382000 km^2, a więc na obszarze mniejszym od dzisiejszej Polski, mając 69 milionów ludności, zamieszkującej kraj bardzo gęsto, obudzili w sobie dążenia imperialistyczne, celem zdobycia nowych dla siebie obszarów. Z wysp swych zeszli na kontynent azjatycki i rozpoczęli planowe poddawanie swym wpływom nowych obszarów. Dążeniem ich stało się stworzenie wielkiego imperium japańskiego, które by przewodziło wszystkim ludom Azji. Wielkie Chiny o obszarze 9 milionów 800 tysięcy km^2, równe prawie całej Europie, z ludnością 420 milionów, leżą w uśpieniu i rozbiciu. Tu przede wszystkim Japończycy widzą teren swych wpływów, tu pragną widzieć swą przyszłość. Jedną z głównych przeszkód w osiągnięciu celu są tak zwane koncesje europejskie.

CO TO SĄ KONCESJE EUROPEJSKIE?

Chiny, ludne i bogate niegdyś państwo, obfitujące we wszystkie płody naturalne i gospodarcze, osiągnęły swego czasu swego rodzaju doskonałość ustrojową i dobrobyt w ramach swej struktury społeczno-gospodarczej. Osławiony „mur chiński" miał bronić państwo przed najazdem dzikich plemion azjatyckich, miał zapewnić ludności Chin życie spokojne i szczęśliwe.

Tymczasem cywilizacja świata poszła daleko naprzód, a Chiny stanęły w swym rozwoju. Dopiero w połowie XIX wieku, przybyli tu najprzód Anglicy, później Francuzi, Niemcy, Rosjanie, Portugalczycy no i oczywiście Japończycy i uzyskali od rządu chińskiego pewne uprawnienia handlowe w związku z czym obsadzili wyznaczone sobie obszary, które wraz z ludnością zamieszkującą na tych obszarach wyłączono z pod władzy chińskiej. W ten sposób Anglicy i Francuzi obsadzili w r. 1860 Tientsin, wrota morskie do Pekinu, Szanghaj, Amoy, Ningpo, Swantou, Czing-tau itd.

Dziś tymi koncesjami pokryte są niemal całe Chiny.



Inauguracja kongresu młodzieży Czerwonego Krzyża w Sztokholmie. W kongresie wzięła udział również młodzież polska.

NĘCI BOGACTWO CHIN.

By mieć wyobrażenie o życiu i bogactwie w koncesjach europejskich Chin, weźmy dla przykładu Szanghaj. Jest to po Nowym Jorku i Londynie największe miasto handlowe na kuli ziemskiej. Posiada 4 miliony mieszkańców, 200 banków, wielkie drapacze chmur, że widząc je można mieć złudzenie, że się jest np. w Nowym Jorku czy Chicago. Tu kipi życie handlowe, tu powstają wielkie fortuny, tu przelewają się miliony dolarów i funtów szterlingów z rąk do rąk.

Głównym źródłem dochodu jest opium, ulubiony narkotyk Chińczyków.

Gdy mówimy więc o sporze w sprawie koncesji chińskich pomiędzy Japonią, a mocarstwami „białymi", pamiętajmy, że idzie tu przede wszystkim o te bogactwa.

SPÓR JEST POWAŻNY.

Japonia wyraźnie zmierza do wyrugowania tymczasem Anglików, później niewątpliwie również innych koncesjonariuszy z Chin, by móc zagarnąć bogactwa. Japonia postępuje sprytnie. Twierdzi, że koncesje powinny być zwrócone Chinom. Wiemy jednak, że władza w tych częściach Chin całkowicie należy do

ludzi uzależnionych od Japonii. Widać już wyraźnie, że Japonia stosuje hasło: **Azja dla Azjatów,** Sobie rezerwuje rolę przodownika pomiędzy państwami azjatyckimi. Korzystając z kłopotów jakie obecnie ma Anglia, nie chcąc równocześnie dopuścić do paktu angielsko-sowieckiego, Japonia wystąpiła z żądaniami w Tientsinie. Anglia zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Dlatego też wysłała we właściwym kierunku część swej floty. Anglia, jak się wydaje — jest zdecydowana na wszystko. Przy jej boku jako naturalny sojusznik staje Francja, Stany Zjednoczone Ameryki i Rosja.

Blokada Tientsinu, która miała **odstraszyć Sowiety przed zawarciem paktu z Anglią,** może w tym wypadku raczej przyspieszyć jego podpisanie.

Zjawia się jednak pytanie:

CZY JAPONIA DZIAŁA W POROZUMIENIU Z PAŃSTWAMI OSI?

Wprawdzie Japonia odmówiła Niemcom zawarcia paktu wojskowego. Jednak jej pociągnięcia przez sprawianie kłopotów Anglii są wyraźnie na rękę Hitlerowi. Z drugiej jednak strony wyraźne oświadczenie się Japonii po stronie państw osi musi z konieczności wciągnąć do ich przeciwników Amerykę.

Tak więc widzimy, że **sprawy Dalekiego Wschodu ściśle zazębiają się ze sprawami europejskimi** i interesy wszystkich państw tak się krzyżują, że przyszła wojna może mieć tylko charakter powszechny.

TYMCZASEM NIEMCY NIE PRZESTAJĄ DZIAŁAĆ.

Charakterystyczną jest rzeczą. że w krótkim czazatopiły się trzy łodzie podwodne i to amerykańska, angielska i francuska. Prawo serii?

Dziwne to jednak, że nie uległa zatopieniu żadna łódź niemiecka czy włoska.

Dziwne trochę, że powstają pożary wielkich gmachów, że jakoś ci „Irlandczycy”, w Anglii stale robią jakieś zamachy, że Arabowie się burzą itd.

ALE I NIEMCY DOSTAJĄ ZA SWOJE.

Chcieli Węgrom przeszachrować część Słowacji i Jugosławii. — Nie powiodło się. Rozpoczęli propagować na Litwie przyłączenie do Litwy Wilna i części Łotwy. — Litwini nie dają się na to nabrać.

Za to czeski „Związek Wyzwolenia” działa. Budzą się również z urojeń Słowacy. Poznają już coraz lepiej swych „przyjaciół”. Lotnicy słowaccy wraz samolotami uciekają do Polski albo też aż do Francji.

W samych Niemczech też nie jest najlepiej. „Führerzy” muszą naród uspokajać i pocieszać i gdy już brak środków i argumentów do prowadzenia ludzi, Goebbels musi mówić, że wszystko to, co robi Hitler jest zawsze dobre, bo „Führer” zawsze ma rację.

Goebbels w ogóle ostatnio mocno się zbłaźnił. W Gdańsku na rozpoczęciu „Tygodnia Kultury Gdańskiej” mówił bardzo „pięknie”, ale były to tylko puste słowa. Żadnych rzeczowych argumentów za przyłączeniem Gdańska do Rzeszy przytoczyć nie mógł, bo ich nie ma. Mógł najwyżej pocieszać, chociaż tych pociech w ogóle nikt nie pragnie.

Polacy Gdańscy w dniu pobytu Goebbelsa w Gdańsku bawili w Tczewie gdzie miasto podejmowało ich bardzo serdecznie.

Przeprowadzono po ich powrocie do Gdańska wśród nich aresztowania, jednak to musi polonię gdańską tylko jeszcze bardziej zahartować.

„POLSKA WKROCZY DO GDAŃSKA BEZ WYSTRZAŁU i ma prawo do tego, bo Gdańsk jest polskim miastem” — stwierdził obywatel gdański Feliks Bukemann, chociaż wiedział, że za te słowa pójdzie do więzienia.

W bezsilnej wściekłości Niemcy wyładowują swą złość na ludności polskiej w Niemczech. Mamy jednak na to doskonałe środki na otrzeźwienie. Na nielojalny stosunek do państwa polskiego Niemców obywateli polskich też są środki. Dawne niemieckie Kasyno Cywilne w Bydgoszczy świetnie będzie służyć polskim organizacjom niepodległościowym. Pabianice poszły już śladem Bydgoszczy. Teraz kolej na inne miasta.

Pułk. Lindberg uznał polskie bombowce za najlepsze na świecie. Anglicy stwierdzają, że polskie lotnictwo może z łatwością bombardować wszystkie niemieckie porty na Bałtyku, i zwracają uwagę, że Berlin jest oddalony od granicy polskiej zaledwie o 45 minut lotu. Wiedzą o tym dobrze Niemcy i boją się tego, jak świadczy o tym prasa niemiecka.

My nie przechwalamy się na sposób niemiecki. Nie będziemy się sprzeciwiać, gdy nas inni chwalą. Wiemy ile kto jest wart i jakie są jego możliwości. Znamy też siebie. Dlatego w chwili obecnej zdwajamy i potrajamy wysiłki. Idziemy wielką parą naprzód. Zniknęło bezrobocie, ustały spory, jeden w nas wstąpił duch i jedna niezwyciężona siła.

R. L.



Statua króla Zygmunta Augusta na wieży ratusza gdańskiego na Długim Rynku.

W. M.

Przypomnienie na czasie

W dziejach świata, aż do czasu wielkiej wojny, nie było wypadku, żeby jakiś naród za obcą dla siebie sprawę wysyłał z dalekich, zamorskich krajów, miliony swoich obywateli na śmierć. Wypadki, że obywatele innych narodów walczyli na polach bitewnych dla sprawy wolności, zdarzały się niejednokrotnie, ale w walkach takich uczestniczyły tylko grupy entuzjastów, nie całe narody, nie całe państwa z całą swoją siłą zbrojną.

Przykład takiego powszechnego zaangażowania się w wojnę w obronie zagrożonych interesów kulturalnych i moralnych ludzkości, prowadzoną przez pewną grupę państw, bezpośrednio w tej wojnie zainteresowanych, dała w okresie wojny światowej Ameryka za przeydentury Wilsona.

Dziś, gdy sytuacja jest podobna do ówczesnej i bardzo bliskim wydaje się moment, że na polach bitewnych Europy znów mogą się zetrzeć ze sobą te same przeciwne obozy, a ostatnie oświadczenie prezydenta Roosevelta nie pozostawią wątpliwości, iż w tej walce ideologicznej Stany Zjednoczone nie pozostaną na uboczu, na czasie jest przypomnienie, jak wyraził się udział Ameryki w wojnie światowej.

Od tego przełomowego dla Europy momentu upływa dziś 22 lata.

Pierwsza połowa 1917 r. zastaje Ententę w okresie niezwykle krytycznym. Na zachodzie nadzieje, oparte na planie kampanii 1917 r., zostały rozwiane. Armia francuska po bezowocnych wysiłkach przełomowych frontu popadła w niebezpieczny stan kryzysu moralnego. Zmuszało to dowództwo do trwania w defenzywie. Pozbawione poparcia francuskiego, ataki angielskie nie przynosiły pożądanych rezultatów.

Na wschodzie armia rosyjska, roprężona propagandą rewolucyjną, nie opuszczała wprawdzie jeszcze okopów, jednak była zdecydowana na zachowanie postawy biernej. Rumunia, po odniesieniu ciężkiej klęski, powoli tylko odzyskiwała prężność. Grecja, która po abdykacji króla Konstantego przyłączyła się do Ententy, była dopiero w fazie tworzenia swej armii. W obozie przeciwnym (Austria, Turcja) zjawiają się pierwsze oznaki znużenia wojennego.

Niemcy natomiast odzyskały swobodę działań, której rok 1916 stopniowo ich pozbawił. Armia ich, częściowo zwolniona na wschodzie, odzyskała możność skoncentrowania znacznych sił na zachodzie i wykorzystania tutaj przewagi liczebnej, której nie zdołała zdobyć od początku wojny.

Z tych względów zrozumiałe było wołanie Ententy o przyśpieszenie wysyłki wojsk amerykańskich na front, choćby i nieprzygotowanych i niewyćwiczonych. „Szkołę“ wojskową miały one przejść na miejscu, za frontem.

Rzecz zrozumiała, że formowanie, ekwipowanie, szkolenie i przewóz do Francji armii amerykańskiej wymagały wielkich wysiłków. Chodziło przecież ni mniej ni więcej, jak o postawienie na stopie wojennej ponad stumilionowego narodu, dla którego trzeba było wykuć nowe narzędzie walki i to w jak największych rozmiarach i w jak najkrótszym czasie.

Niemcy, znając trudności, związane z organizowaniem tak ogromnego aparatu, lekceważyły sobie pomoc wojskową Ameryki. Przede wszystkim nie wierzono, by Amerykanie posiadali dostateczną ilość tonażu okrętowego dla przewiezienia wojsk i materiałów wojennych poprzez ocean. Wielkie statki niemieckie, stojące w portach amerykańskich i zarekwirowane przez Amerykę z chwilą wypowiedzenia przez nią wojny, zostały przez załogę niemiecką unieszkodliwione w ten sposób, że zdemontowano najważniejsze części skomplikowanej maszynerii. Fortel ten jednak na nic się Niemcom nie zdał. Amerykanie bowiem w stosunkowo krótkim czasie naprawili uszkodzoną maszynerię i okręty pełną parą poczęły przepływać ocean.

Francuzi początkowo stawili do dyspozycji dla wyładowania statków amerykańskich mały port La Pallice. Zdołano tam wyładować tylko 4.000 żołnierzy. Nie wierzono przecież, by Ameryka była zdolna do tak potężnych ofiar. Z czasem musiano jednak stawić do ich dyspozycji wszystkie wielkie porty, jak Le Havre, Brest, St. Nazaire, Bordeaux, Marseille. Połowa transportów przybijała wpierw do portów angielskich w Glasgowie, Plymouth, Southampton, Manchesterze, Liverpoolu, Bristolu, Falmouth i Londynie. Największą ilość wojsk wyładowano w Brest (791.000), w angielskim zaś porcie Liverpool 844.000 żołnierzy.

W dniu zawieszenia broni znajdowało się na ziemi francuskiej 2.036.000 żołnierzy amerykańskich, którzy przywieźli ze sobą wszystko, czego nowoczesna wojna wymaga.

Amerykański „secretary of war“ (sekretarz ministerstwa wojny), mr. Baker, przybywszy do Francji na inspekcję amerykańskiego obozu wojennego, tak określił swoje wrażenie: „Wyglądało to, jakby na ziemi francuskiej stworzono nową Amerykę: amerykańskie maszyny, koleje, parowozy, dźwigi, baraki, cukrownie, piekarnie...“.

Samolotów przywieźli Amerykanie 1.379, a wraz z nimi tysiące zapasowych motorów. Na 200.000 oficerów amerykańskiej siły zbrojnej przypadało 46.000 lekarzy. Idealnie zorganizowany był transport i system konwojowy. Mimo najwyższych wysiłków Niemców, łodzie podwodne nie storpedowały jednego nawet transportowca.

W dniu wypowiedzenia przez Amerykę Niemcom wojny (6 kwietnia 1917 rok), stan liczebny marynarzy amerykańskich sięgał liczby

95.000, a w dniu zawieszenia broni było ich już 530.000.

W ten sposób do katastrofalnej klęski Niemiec przyczynili się głównie Amerykanie, spłacając w ten sposób swój dług wobec Europy, której synowie ongiś również przepływali ocean, by walczyć o wolność Amerykanów i ginąć za słuszną ich sprawę.

Dla Niemców jest to memento, które zlekceważone, może ich bardzo drogo kosztować.

Świetlica w okresie letnim

W okresie letnim zazwyczaj następuje przerwa w pracy świetlicowej. Do wyjątków należy zaliczyć te świetlice, które funkcjonują także i w porze letniej — Przerwa w pracy świetlicowej powodowana jest tym, że młodzież ma teraz daleko więcej zajęcia w polu, wstawać musi bardzo wcześnie, a więc nie może na spoczynek udawać się zbyt późno; w miastach natomiast znaczny procent świetliczan wyjaźdża na wakacje, rozjeżdżają się i pracownicy świetlicowi, a zresztą i tym, którzy pozostali, nie uśmiecha się zbytnio siedzenie w zamkniętym lokalu, gdy na dworze tak pięknie. Świetlica zostaje zamknięta.

Nikt tego nie kwestionuje, ale nasuwa się mimowoli pytanie, czy owo zamknięcie świetlicy na okres letni zawsze jest oparte na właściwych zasadach.

Zazwyczaj bywa tak, że po ostatnim wieczorze świetlicowym zostaje przekręcony klucz w zamku i dopiero późną jesienią, któryś z pracowników świetlicowych wędruje do opuszczonej świetlicy, by zrobić jakiś tam porządek, przygotować ją do pierwszego powakacyjnego wieczoru.

Przerażone myszy uciekają w popłochu, na ścianach zwisują pełne kurzu pajęczyny, na oknach walają się nieboszczki muchy, powietrze stęchłe, niemiłe. Smutny, bardzo smutny obraz. Największy niedowiarek musiałby wobec takich argumentów uwierzyć, że świetlica była „zamknięta" naprawdę.

Czy podobne zamykanie świetlicy należy uważać za właściwe?

Zamknięcie świetlicy na okres letni, nie pokrywa się z opuszczeniem zupełnym lokalu świetlicowego na całe lato. Właściwiej będzie może użyć tu wyrażenia, że świetlica przez okres letni jest: nie zamknięta, lecz nieczynna.

Z chwilą przerwania zajęć świetlicowych winno się zebrać kierownictwo świetlicy, a jeśli kierownictwa w pełnym tego słowa znaczeniu w danej świetlicy nie ma, wówczas kierownik świetlicy wraz z przodownikami świetlicowymi, powinni ustalić następujące sprawy: w jaki sposób będzie sprawowana opieka nad świetlicą w okresie letnim, kiedy nastąpi otwarcie świetlicy po przerwie wakacyjnej, oraz w jakim terminie zbierze się kierownictwo świetlicy, by opracować wspólnie plan pracy na przyszły sezon świetlicowy.

Opiekę nad świetlicą może sprawować nie jedna osoba, lecz kilka, będzie to mniej uciążliwe. Należy więc ustalić terminy tygodniowe, lub dwutygodniowe dla każdej z poszczególnych osób. Opiekujący się świetlicą winien w wyznaczonym czasie przychodzić do świetlicy, otworzyć w niej szeroko okna, zetrzeć kurze, zwilżyć podłogę, zamieść ją, stwierdzić w jakim stanie jest inwentarz świetlicowy, czy nie dobrały się np. myszy do biblioteki itp. Lokal świetlicowy musi być utrzymany w takim stanie, jakby nazajutrz miały się rozpocząć w nim zajęcia. Nie jest to praca trudna, tym bardziej, że nikt lokalu nie zanieczyszcza, ale konieczna, jeśli chce się utrzymać świetlicę w świeżym stanie.

A może warto pomalować podłogi, lub zaciągnąć je olejem, a może trzeba sufit wybielić, czy piec doprowadzić do porządku, bo w zimie okropnie dymił?

Prace te należy przeprowadzić koniecznie latem. Odkładanie ich na jesień spowoduje zbyteczną przerwę w zajęciach świetlicowych, lub starym zwyczajem machniemy ręką, wówczas na wszystko i przy dymiącym piecu, „pod popielatym sufitem", będziemy dalej wiedli swój świetlicowy żywot. Wygląda to romantycznie, ale niezbyt pociągająco.

Ustalenie terminu otwarcia świetlicy jest konieczne (mogą się zdarzyć niewielkie odchylenia potem), gdyż w przeciwnym razie trudno mówić o sumiennym przygotowaniu planu pracy świetlicowej. A plan pracy musi być przygotowany i to przed otwarciem świetlicy!

Inaczej będzie z nami, jak z podróżnymi, którzy wsiedli do pociągu i nie wiedzą gdzie i w jakim celu jechać.

Świetlica po przerwie wakacyjnej musi ruszyć z miejsca pełną parą. W przeciwnym wypadku będziemy mieli niepotrzebny chaos, dezorganizację, błąkanie się i klecenie na poczekaniu wieczorów świetlicowych. Nie utrudniajmy sobie w ten sposób pracy, nie zniechęcajmy świetliczan, którzy łatwo zorientują się, że właściwie nie wiemy, od czego zacząć. Przygotowanie planu pracy świetlicowej wymaga kilku dłuższych zebrań, głębokiego przemyślenia i omówienia zagadnień, nad którymi przyjdzie pracować kierownictwu świetlicy w przyszłości.

Widzimy więc, że zamknięcie świetlicy na okres letni nie polega na przekręceniu klucza w zamku, ale wymaga od nas czegoś więcej, jeśli chcemy, by świetlica nasza nie ucierpiała na tym.

LUBICZ-MAJEWSKI TADEUSZ.

Nie damy morza i Pomorza!
Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da!

Republika Chmielno



Bukowski z Chmielna

W samym sercu Szwajcarii Kaszubskiej, wśród malowniczych lasów i lazurowych tafli jezior kaszubskich, leży stara wioska kościelna Chmielno, dawna siedziba książąt pomorskich. Tu pracuje od z góry 30 lat, w charakterze organisty, Piotr Bukowski, urodzony dnia 18 stycznia 1874 r. w Osieku pow. Starogard, sumienny pracownik, niestrudzony działacz społeczny, pielęgnujący jako dyrygent pieśni kościelne, narodowe i ludowe, podtrzymujący ducha narodowego wśród ludu kaszubskiego, jeden z czołowych bojowników w walce o szkołę polską w 1906 r. Ten to Piotr Bukowski po skończonej wojnie światowej w styczniu 1919 r., pełen młodzieńczego zapału, nie mogąc doczekać się chwili odzyskania niepodległości, zwołuje wiec, na który stawia się przeszło 100 osób. Zebrani pod przewodnictwem Bukowskiego domagają się natychmiastowego ustąpienia wójta-Niemca, a wyboru wójta-Polaka. Od obecnych na wiecu nauczycieli żądają kategorycznie zawieszenia nauki w języku niemieckim, a udzielania jej po polsku. Postanawiają zniszczyć wszelkie drogowskazy z napisami niemieckimi, a postawić na miejsce tych nowe, z napisami polskimi. Uchwalają przepędzić niemieckiego żandarma, a zorganizować polskich stróżów bezpieczeństwa publicznego. Zamierzają zmusić Niemca-młynarza w Chmielonku do opuszczenia młyna, aby dać go w dzierżawę Polakowi.

Wiadomość o tej działalności wnet doszła do uszu władz niemieckich, skutkiem czego już 15 stycznia w kierunku Chmielna maszerował w szyku bojowym cały pułk żołnierzy niemieckich tak zw. „Grenzschutzu". Obstawiono wszystkie do Chmielna wiodące drogi karabinami maszynowymi, a także wszystkie pagórki, a nawet cmentarz. Tegoż dnia o godzinie 8-ej rano po wyjściu z kościoła żołnierze „Grenzschutzu" aresztowali Piotra Bukowskiego jako niby przyszłego „prezydenta republiki chmieleńskiej". Od tej chwili właśnie datuje się historia „republiki Chmielno", o której dotychczas mało albo wcale nie wiadomo w Polsce. Dlatego udałem się do pana Piotra z prośbą o udzielenie mi wywiadu. On niechętnie opowiada o swoich strasznych przeżyciach, a gdy zaczyna opowiadać, widać po jego twarzy, po jego gestach, że się w nim coś gotuje, kotłuje, jego oczy błyszczą, a po policzkach spływają od czasu do czasu łzy.

— Wie pan — mówi — gdy mnie aresztowano, zdawałem sobie jasno sprawę z tego, co mnie czeka, gdyż znam zawziętość Niemców względem Polaków. Pod silną strażą prowadzono mnie przed grono oficerów. Dowódca pułku odzywa się do mnie — powiada Bukowski — „czy wam się coś w głowie pokręciło, że wyprawiacie takie rebelie i całą ludność burzycie?"

— W głowie wszystko w porządku, ludności nie burzę, tylko żądam co nasze panie pułkowniku, i republikę chcę stworzyć — odpowiada Bukowski. A na to odzywa się pułkownik straży:

— Pilnować mi tego łotra! nikogo do niego nie dopuścić! A mieć się na baczności, bo Kaszubom nie można zbyt ufać. Pokażemy organiście, że co innego organy, a co innego z Niemcami zadzierać.

I Bukowski staje przeszło dwie godziny wśród strażników, wyzywających go w niebywały sposób. Nareszcie odprowadzają go, zachowując wszelkie środki ostrożności, na dworzec kolejowy w Garczu. Tu czeka na niego specjalny pociąg, pełen żołnierzy, których liczbę Bukowski szacuje na około 600 osób. Pociąg rusza w kierunku do Kartuz. Nie dojeżdża jednak do stacji w Kartuzach. Natomiast zatrzymuje się w lesie przed dworcem. Komendant pociągu wysyła patrole we wszystkich kierunkach, aby zbadać teren. Niemcy psiejuchy — jak twierdzi Bukowski — obawiali się zasadzki ze strony ludności kaszubskiej, która, jak się później okazało, naprawdę miała zamiar uwolnić go z rąk oprawców.

W Kartuzach miał pociąg jednogodzinny postój. W tym czasie połowa żołnierzy przeprowadzała rewizje domowe w mieście, po czym pociąg z organistą rusza w dalszą drogę do Gdańska. Pod mosetm kolejowym w Rutkach, tuż przy elektrowni, gdzie tor prowadzi ponad zbiornikiem wody, zebrało się mnóstwo ludzi, którzy zamierzali puścić cały most wraz z pociągiem w powietrze. Byliby swego zamiaru dokonali, ale byłby musiał przy tym zginąć i sam Bukowski. O godzinie 8-mej wieczorem zajeżdża pociąg na dworzec gdański. Natychmiast pod silną eskortą odprowadzają Bukowskiego do więzienia (do jakiego — nie potrafi Bukowski określić), gdzie umieszczono go w osobnej celi, a w której przesiedział do godziny 10-tej dnia następnego.

— Siedząc w celi — opowiada Bukowski — nie żałowałem mego czynu, czasem jednak, mimo dobrej nadziei, zdejmowała mnie okrutna tęskonta. Pocieszałem się tym, że cierpię dla Polski, którą zawsze kochałem, dla której lekko będzie zginąć.

Takie to myśli jego przerwał następnego dnia grzechot kluczy dozorcy więziennego, który otworzył celę. Myślał Bukowski, że Niemcy namyśliwszy się, wypuszczą go na wolność. Zawiódł się! Prowadzą go przed sąd wojskowy, który nie badawszy długo, zarzuca mu — „Hochverat" — zdradę stanu, za co grozi kara śmierci. Następnie prowadzą Bukowskiego do twierdzy w Wisłoujściu. W drodze do twierdzy robotnicy portowi, tak zw. „gdańscy korlowie", co to czasem godzinami stoją nad Motławą i popisują się spluwnaiem do rzeki, zajęli wobec niego groźną postawę i nieomal doszło do jego zlinczowania.

Byłem na wszystko przygotowany — mówi Bukowski — pragnąłem tylko, by egzekucja nie nastąpiła rychło, gdyż oczekiwałem z dnia na dzień przybycia do Gdańska generała Hallera i polskiego wojska. Podczas mego 12-to dniowego pobytu w twierdzy ani na chwilę nie upadałem na duchu, pewnym będąc, że Polska musi być i być będzie. To też, gdy strażnicy przezywali mnie „spartakusem", objął mnie gniew nieopisany, że byłem gotów każdego Niemca schwycić za gardło i skruszyć na miazgę.

Dwunastego dnia pobytu Bukowskiego w twierdzy nadeszła chwila decydująca o dalszych jego losach. Zaprowadzono go bowiem przed sąd cywilny (prawdopodobnie do sądu na Neugarten — którego na szczęście naczelnikiem był — jak twiedrzi Bukowski — Polak). Przed sędzią powtórzył całą historię republiki chmieleńskiej, nie tając żadnego szczegółu. Sędzia, wysłuchawszy słów oskarżonego, wydał wyrok uniewinniający i tylko temu sędziemu — mówi Bukowski — zawdzięcza swoje ocalenie.

Tegoż dnia zaraz po rozprawie kupuje sobie nasz bohater bukiecik kwiatów białych i czerwonych i uwiadamia telefonicznie swą żonę o swym powrocie. Żona uwiadamia o tym licznych przyjaciół, którzy samorzutnie przygotowują triumfalne przyjęcie Bukowskiemu.

Toteż, gdy Bukowski wysiada na dworcu w Garczu, oczom swym wierzyć nie chce. Otóż na dworzec przybyło około 20 sań, strojnych w girlandy, a liczna ludność wita go gromkimi okrzykami: Niech żyje nasz więzień! wiwat Polska! wiwat republika Chmielno!

Samo Chmielno — niby stolica republiki — przybrało odświętny wygląd. Ustawiono bramy triumfalne, cała ludność wystąpiła na ulicę i prowadzi swego bohatera z pieśnią „Kto się w opiekę" przd jego dom. Bukowski, milcząc przez czas pochodu, rzuca się w objęcia swej żony, która poczęła całować w milczeniu jego głowę i oczy...

Wieczorem zaś tego dnia cała okolica wiedziała, że wrócił bohater, nad głową którego przez czternaście dni krążyło widmo śmierci.

Dziś, gdy minęło od owych wypadków lat 20, a wspomniany bohater stroskany, zsiwiały, po dawnemu obsługuje swoje organy, dziwić się wypada, że nie spotkało go dotychczas żadne uznanie, żadne wynagrodzenie, choćby tylko w formie krzyża zasługi za gorliwą pracę niepodległościową.

JULIUSZ GRZĘDZICKI
Garcz, pow. Kartuzy.

Z LEGEND I BAŚNI POMORSKICH

O pobojowiskach pod Tupadłami i Świecinem

Pod wsią nadbałtycką Tupadłami stoczono dawnymi czasy zaciętą bitwę. Atakujący wróg zajmował stanowiska w pobliżu niezbyt odległego Strzelna, skąd raził pociskami obrońców ojczystej ziemi, którzy w mnogiej liczbie polegli, „tu padli", a stąd powstała i nazwa miejscowości. Może o tej wielkiej bitwie w księgach nie piszą, ale czerwona barwa ziemi, którą łatwo dojrzeć w okolicy tej wsi, już dowodzi, że przesiąkła ona krwią, wżerającą się, jak rdza w żelazo.

Inne pobojowisko w okolicy nadmorskiej wskażą nam na zachód od Pucka a na południe od jeziora Żarnowieckiego, w pobliżu wsi Tułowa i jeziora, zwanego Dobra. Tam również ciągnie się pas rudawizny, bo ziemia zmieszała się z krwią licznych wojowników, którzy polegli, ścierając się wręcz.

W ostatnim wypadku mamy już wspomnienie o historycznej bitwie, stoczonej w r. 1462 pod Świecinem, który jest położony w sąsiedztwie wsi Tułowa, Polkowa i Domatowa. Jak wiadomo, zostały tam pogromione przez polskie rycerstwo z Piotrem Duninem na czele zaciągi krzyżackie, dowodzone przez Fritza von Rabeneck, który sam poległ, i którego skrzyżal grobową oglądać możemy w kościele Żarnowieckim.

Warto jeszcze zaznaczyć, że jezioro Dobra położone jest w głębokim parowie i ma się łączyć pod ziemią z Bałtykiem, to też woda na nim wzbiera i opada.



Rumuński minister do spraw zagranicznych p.t. Sidorowici odwiedził Polskę. Na zdjęciu Pan Minister wśród harcerzy śląskich.

Drużyny strzeleckie na Pomorzu przed wojną

(Ciąg dalszy).

Następuje chwila podniecenia. Całe społeczeństwo oczekuje wkroczenia wojsk polskich, praca wre na każdym odcinku. Na krótko przedtem otrzymuje organizacja rozkaz pułk. Skrzyńskiego, dowódcy tworzących się Strzelców Pomorskich, tej treści:

„Od chwili wycofania się Niemców tajna dotychczas organizacja występuje jawnie i pełni służbę policyjną i wartowniczą.

Wszyscy dowódcy tej organizacji mają się meldoawć u wojsk wkraczających i komendantów posterunków powiatowych.

Z chwilą wkroczenia wojsk polskich do powiatu winna być niezwłocznie zagwarantowana ścisła współpraca pomiędzy miejscowymi władzami cywilnymi i wkraczającymi władzami wojskowymi. W tym celu liczy się szef organizacji na terenie Prus Zachodnich jako przydzielony do Sztabu Dowództwa Frontu Pomorskiego i wyśle do tego Sztabu jednego oficera łącznikowego.

Komendant Powiatowy (Straży Ludowej) winien wkraczające władze wojskowe na ich żądanie o wszystkim poinformować i być im we wszystkim pomocnym, szczególnie w sprawie wystawienia posterunków i w kwestii kwaterunkowej.

Zarządzenie starostw i komendantów posterunków powiatowych, ustalonych celem lepszego współdziałania władz wojskowych z władzami cywilnymi, którym powierzona jest z ramienia Dowództwa Frontu Pomorskiego piecza nad bezpieczeństwem publicznym w obrębie powiatu.

Oddziały konspiracyjnej organizacji wojskowej i Straży Ludowej pełnią służbę wartowniczą i bezpieczeństwa publicznego pod dowództwem właściwego komendanta powiatu (Straży Ludowej)“.

Dla organizacji następuje nowy moment. Staje się ona organem wykonawczym woli, dyktowanej przez jednostki, mającej sankcję rozkazodawczą. Jest to równocześnie moment triumfu i chwila przełomowa, gdyż organizacja traci urok konspiracji.

Komendanci byli niezmiernie dumni z zaszczytu, że pozwolono im wykonać program nakreślony, że uzyskali zaufanie, gdyż powierzono im w okresie przejściowym czuwanie nad całością mienia publicznego i państwowego.

Wreszcie przychodzi dawno oczekiwana chwila. Armia Polska wkracza i zajmuje Pomorze!

Po tylu krzywdach i upokorzeniach przyszła godzina triumfu!

Orzeł Polski rozpostarł swe skrzydła nad prastrarą ziemicą, by wspólnie z Gryfem czuwać nad Nią.

Dowódcy i żołnierze wojska polskiego stwierdzają na każdym kroku, że istniała jakaś sprężyna, która ten dziejowy moment przygotowała.

Komendanci Organizacji Wojskowej Pomorza i Straży Ludowej wspomagają wszędzie wkraczające oddziały, służą im radą, wskazówkami oraz pomocą.

Wielką pomoc także znajdują oficerowie ewidencyjni, którym Komendy Powiatowe dostarczają matriału, dotyczącego werbunku ochotników i poboru rekruta.

Z chwilą zajęcia Pomorza przez wojska polskie z początkiem 1920 roku kończy się działalność tych organizacyj.

One to były ideowym zaczątkiem dzisiejszej pracy Związku Strzeleckiego. Działacze z tych czasów i dzisiaj pełnią wiernie służbę pod sztandarami idei państwowej — idei Marszałka Piłsudskiego.



W dniu 13 czerwca br. w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych odbyło się uroczyste dekorowanie szeregu wyższych oficerów armii polskiej orderami Legii Honorowej, nadanymi im przez prezydenta republiki francuskiej.

Poświęcenie pomnika Królowej Korony Polskiej w Tczewie

Wydostawszy się poza ostatnie domy Tczewa, z daleka można już było ujrzeć wysokie maszty chorągwiane i czarną masę ludzką otaczającą plac, na którym odbywała się uroczystość poświęcenia Pomnika Królowej Korony Polskiej.

To Osiedle im. Stanisława Staszica, oddalone o dwa kilometry od Tczewa. Młode osiedle, powstałe wśród niebywale trudnych warunków, które dźwignęło się na piaszczystym, leżącym jeszcze przed kilku laty odłogiem terenie, ku zdumieniu wszystkich, nawet tych najbliższych, którzy mieli możność obserwować rozwój osiedla, — a jednak przekonani byli, że podjęta praca załamie się, nie wytrzyma próby życia.

rządek, utrzymywany przez specjalną straż, złożoną z działkowiczów. Na placu przed świetlicą wznosi się 6-metrowej wysokości pomnik Królowej Korony Polskiej. U Jej stóp symbol potęgi i majestatu Rzeczypospolitej w postaci Orła Białego. Dokoła poczty sztandarowe, delegacje i przeszło cztero-tysięczny tłum.

Nadchodzi godzina czwarta po południu. Plac zalega cisza, bo oto sprawozdawca radiowy p. Wysocki, rozpoczyna reportaż. W chwilę po tym ks. kanonik Kupczyński dokonuje aktu poświęcenia. Z ust tłumu wypływa pieśń głęboka, pełna miłości: „Matko, nie opuszczaj nas". Przemawiają: burmistrz miasta mgr Jagalski, prezes Ogródków Działkowych kier. Pawłow-



Przemawia Burmistrz m. Tczewa p. Mgr Jagalski.

I oto na tym pustkowiu, na którym w roku 1934 błąkał się jeszcze swobodnie wiatr, wznoszą się dziś 154 domki, 86 masywnych i 68 prowizorycznych, w których ma dach nad głową 1650 mieszkańców, znajduje się ochrnoka, młodziutka świetlica, która w pierwszym zaledwie roku swego istnienia zdobywa drugą nagrodę w konkursie Polskiego Radia, zaprowadzone ogrodnictwo wzorowe, istnieje kasa bezprocentowych pożyczek, Spółdzielnia Pracy „Włókno", zapoczątkowuje się własną betoniarnię, rozpoczyna się budowę domu społecznego!

Droga na Osiedle tak zapełniona ludźmi, dążącymi na uroczystość, jak podczas jakiejś wielkiej procesji. Wkraczamy na Osiedle. Wszędzie panuje wzorowy po-

ski, jeden z działkowiczów i inspektor szkolny Staniszewski. Nastrój podnosi się coraz bardziej. Bo oto padają słowa mocne, twarde, pełne wiary w przyszłość. Dziatwa szkoły powszechnej Nr 3 z Tczewa wykonuje szereg pięknych pieśni, a najmłodsi wychowankowie z ochronki popisują się wierszykami.

W godzinach wieczornych młodzież świetlicowa odegrała sztukę M. Gerson-Dąbrowskiej „Racławickie Kosy".

Całość przemyślana była gruntownie i zmontowana dobrze. Uroczystość ta przerodziła się w piękną manifestację uczuć religijnych i narodowych całego społeczeństwa tczewskiego.

Lubicz-Majewski Tadeusz.



Nowy gmach chemii Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Odpadki w gospodarce domowej

Zagadnienie racjonalnego zużytkowywania odpadków wielokrotnie poruszane w prasie, nie zostało jeszcze rozwiązane w tej skali, żeby w akcji brało udział całe społeczeństwo. Ciągle jeszcze olbrzymie ilości wartościowych materiałów niszczeją, pomimo że zbiórkę przeprowadzają niektóre organizacje społeczne i charytatywne oraz w dość szerokim zakresie także nasza młodzież szkolna.

Są to jednak wysiłki nieskoordynowane i dlatego wynik jest stosunkowo nieduży.

Rozwiązanie tej sprawy w skali państwowej mogłoby nastąpić tylko na mocy rozporządzenia o powszechnej i obowiązkowej zbiórce, przy czym należałoby w odpowiedni sposób ułatwić obywatelom spełnianie tego obowiązku. Dzisiejsza ciasnota mieszkań, względy higieniczne i estetyczne, a także względy bezpieczeństwa zabraniające gromadzenia starzyzny na strychach, zmuszają mieszkańców do najprędszego wyzbywania się z domu wszystkiego, co już nie jest potrzebne.

Należałoby zatem w podwórzach urządzić zbiornice, pozostające pod opieką dozorców domowych, gdzieby mieszkańcy mogli składać wszelkie nie podlegające zepsuciu odpadki, sortując je według gatunków. Urządzenie i opróżnianie zbiornic pociągałoby oczywiście za sobą pewne koszty.

Poza tym są w każdym gospodarstwie domowym cenne odpadki kuchenne w postaci kości, obierzyn, resztek z talerzy, wody do zmywania. Na wsi zlewa się to wszystko do kubła i oddaje do świniarni. W mieście przeważnie gnije to na śmietnikach lub spływa do kanalizacji. Czasem zabiera odpadki dozorca dla swej trzody chlewnej lub dostarczycielka mleka, czy masła, co jednak odbywa się w sposób wysoce niehigieniczny, bo często zlewa się pomyje do tych samych konwi, w których się przywozi nabiał do miasta. Oto więc dlaczego w podwórzach znajdować się powinny kubły blaszane z wiekiem, do których uświadomione gosposie mogłyby składać odpadki, sortując je według otrzymywanych wskazówek. Codziennie przybywający samochód ciężarowy zabierałby wszystko do odpowiedniej centrali, gdzie odpadki roślinne poddawałoby się parowaniu, a z cenniejszych — jak np. kości, odpadków mięsnych, chleba — gotowałoby się pożywną zupę dla trzody chlewnej, utrzymywanej przez miejską czy charytatywną instytucję.

Zmielone kości stanowią znakomitą paszę białkową dla kur. W tym celu postępowe większe gospodarstwa drobiowe u nas i za granicą mają młynki do mielenia kości, które mogą być również używane do siekania zielenizny, mielenia suszonych chrabąszczy itp. Gospodarstwa mniejsze powinny mieć możność wypożyczania takich pożytecznych młynków z Kół Gospodyń Wiejskich lub Kółek Rolniczych, lub też powinny młynki nabywać zbiorowo.

Przy zbiórce wszelkich odpadków należy rozróżnić dwa momenty: 1) wszystko co tylko się da — zużytkować we własnym gospodarstwie, 2) to zaś, czego u siebie zużyć nie można — oddać, nie dopuszczając w żadnym wypadku, aby się cośkolwiek zmarnowało.

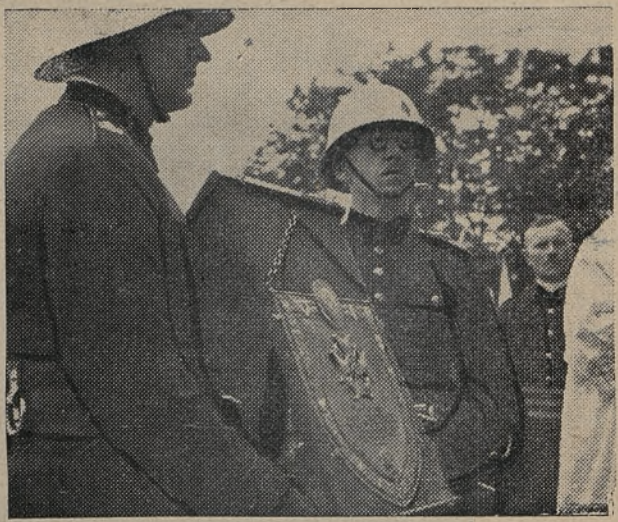
Trzeba, aby o umiejętnym i celowym zużytkowaniu resztek i odpadków mówiono i pisano jak najwięcej, podając praktyczne recepty i pomysły, bo społeczeństwo nasze jest pod tym względem mało uświadomione.

Do akcji zbiórkowej trzeba w najszerszej mierze przyciągnąć młodzież, doceniając należycie momenty wychowawcze z tym związane, ale trzeba również pouczać w szkole, co z napozór nieprzydatnych przedmiotów zrobić jeszcze można.

Są przedmioty, które zbierać można w domu bez obawy zaśmiecenia mieszkania, trzeba tylko przyjąć pewien system kolekcjonowania. I tak butelki, szkła (nawet tłuczone), chować możemy w skrzyni lub koszu w piwnicy. Tak samo należy tam wynosić stare rondle, patelnie, puszki. Drobne przedmioty metalowe przeważnie z metali cenniejszych można przechowywać w pudełkach, a więc kurki mosiężne, oprawki do lamp, tuby, staniol, ołów, druty, łuski z wystrzelonych naboi, kapsułki z butelek itp. Trzeba jednak te przedmioty segregować według metali, co oszczędzi nam dużo pracy przy oddawaniu zbiorów. Papier gazetowy i opakunkowy, książki, pisma, broszury wiążemy sznurkami. Skórki zajęcze i królicze wypełniamy papierem lub słomą, suszymy, przechowujemy w przewiewnym wolnym od myszy miejscu. Pierze chowamy do woreczków, tak samo czysto wyprane szmaty i wszelkie odpadki włókiennicze, odpowiednio posortowane.

Kości i skórki pomarańczowe nie nadają się do dłuższego przechowywania, muszą być zaraz oddawane i dlatego najlepiej tego rodzaju zbiórkę organizować z pomocą dzieci szkolnych lub za pośrednictwem sklepów spożywczych.

Przy podejmowaniu walki z marnotrawstwem w domu nie trzeba również zapominać o kwiatach cebulkowych i kłączowych, które nabywane w kwiaciarni, po przekwitnięciu skazane są na zupełną zagładę, oddane zaś w odpowiednie ręce mogą zakwitnąć powtórnie.



Poczet sztandarowy Związku Straży Pożarnych z ryngrafem na Jasnej Górze.

Kronika sportowa



Wspaniały finisz Kusocińskiego w biegu na 5000 m, w którym zdobył nowy rekord, uzyskując nawet czas lepszy od Nurmi'ego.

WŁOCHY POKONAŁY POLSKĘ W MECZU LEKKOATLETYCZNYM PAŃ

W Bergamo, w międzypaństwowym meczu lekkoatletycznym pań, Włochy pokonały Polskę 51:33.

Polki wygrały tylko 3 konkurencje, a mianowicie: skok w dal, rzut kulą i rzut dyskiem. W skoku w dal Słomczewska miała wynik 5,22, w kuli — Flakowiczówna uzyskała 12,83, w rzucie dyskiem — Cejzikowa osiągnęła 39,43 m.

JĘDRZEJOWSKA PO RAZ CZWARTY MISTRZYNIĄ LONDYNU

W sobotę zakończyły się w Londynie zawody tenisowe o mistrzostwo stolicy W. Brytanii. Wielki sukces odniosła Jadwiga Jędrzejowska, zdobywając tytuł mistszyni Londynu po raz czwarty z rzędu.

GRYF ZDOBYWA PIERWSZE DWA PUNKTY O WEJŚCIE DO LIGI

Na stadionie wojskowym w Toruniu odbył się w niedzielę dnia 25 czerwca, w ramach rozgrywek o wejście do ligi państwowej, mecz piłkarski pomiędzy toruńskim Gryfem a poznańską Legią. Zwyciężył zasłużenie Gryf w stosunku 3:2, do przerwy 1:0.

RUMUNIA ZDOBYŁA PUCHAR NARODÓW W BUKARESZCIE

Polscy jeźdźcy zajęli 4-te miejsce.

Na międzynarodowych zawodach konnych w Bukareszcie w obecności króla Karola odbył się najważniejszy konkurs zespołowy o Puchar Narodów. Zwyciężyła Rumunia, która miała ogółem 19 pkt., 2) Niemcy — 28 pkt., 3) Belgia — 35 pkt., 4) Polska 47 pkt., Łotwa wycofała się z konkurencji drużynowej.

MISTRZOSTWA POLSKI W SZCZYPIORNIAKU

W drużynowych mistrzostwach Polski w szczypiorniaku wyniki są następujące: Ł. K. S. — K. P. W. Poznań 8:7, Pogoń Garbarnia 8:2, A. Z. S. Warszawa — A. Z. S. Lwów 6:3, Pogoń (Katowice) — Ł. K. S. 9:5, K. P. W. Poznań — Garbarnia 17:0, Pogoń — K. P. W. 7:4. Wobec tego do finałów wchodzą: z grupy poznańskiej Pogoń (Katowice) i Ł. K. S., z grupy warszawskiej Warszawa i A. Z. S. Lwów.

POLSKA — LITWA 105:59 W LEKKIEJ ATLETYCE

W sobotę dnia 10 czerwca br. rozpoczęło się w Warszawie na stadionie wojskowym pierwsze międzypaństwowe spotkanie lekkoatletyczne Polski z Litwą. Zawody otrzymały bardzo uroczyste ramy.

Pierwszy dzień wykazał dużą przewagę Polaków zarówno w konkurencjach męskich jak i w konkurencjach kobiecych. Litwini okazali się słabym przeciwnikiem; nie udało im się wygrać ani jednej konkurencji. Walka ze znacznie lepszą drużyną polską pozwoliła im jednak osiągnąć szereg dobrych wyników, a między innymi ustanowili oni trzy nowe rekordy Litwy.

W drugim dniu zawodów udało się Litwinom zdobyć jedno pierwsze miejsce w skoku wzwyż wysokością 180 cm, co nie jest żadną rewelacją, bo w tym samym dniu lepsze wyniki osiągnięto na zawodach międzyorganizacyjnych we Lwowie i Krakowie.

„PUCHAR POLSKI" U JEŹDŹCÓW RUMUŃSKICH

W niedzielę dnia 4 czerwca odbył się w Łazienkach najważniejszy konkurs zespołowy o nagrodę Polski (puchar narodów) imienia Prezydenta R. P. Konkurs wywołał niebywałe zainteresowanie, gromadząc na olbrzymim stadionie wielotysięczne tłumy. Parcours składał się z 15 przeszkód wysokości od 1,30 do 1,60 m, w tym kilka ciężkich złożonych. Szerokość przeszkód wynosiła około 4 m, szybkość wymagana 400 m na minutę. W konkursie startowały 4 pełne drużyny.

Zwyciężyła drużyna rumuńska, w składzie: kpt. Zahej, por. Purcherea, kpt. Tzopescu, kpt. Epure. Ogółem drużyna rumuńska otrzymała w obu nawrotach 20,5 pkt. karnych.

Drugie miejsce zajęła drużyna polska w składzie: rtm. Komorowski, por. Wołoszowski, rtm. Skulicz, rtm. Pohorecki, otrzymując 24 pkt. karne.

Trzecie miejsce zajęła drużyna szwedzka.

Czwarte miejsce zajęła drużyna łotewska.

Indywidualnie zwyciężył por. Wołoszowski po rozgrywce z Rumunem, kpt. Tzopescu. Obaj mieli po 4 pkt. karne. W rozgrywce zwyciężył jednak Polak.

Kronika organizacyjna

KOMUNIKAT PRASOWY OKRĘGOWEGO URZĘDU W. F. i P. W.

Wielki Bieg Rozstawny: Toruń — Gdynia.

Jedną z największych imprez nie tylko na Pomorzu, ale i w Polsce jest niewątpliwie powszechny bieg rozstawny do Morza, odbyty po raz pierwszy w roku ubiegłym.

Tegoroczny bieg rozstawny do Morza odbędzie się w dniach 28 i 29 czerwca.

W dniu 28 czerwca o godz. 10-tej z przed pomnika Marszałka Piłsudskiego, wyruszą zawodnicy, niosąc pałeczkę zawierającą ślubowanie całego społeczeństwa Wielikego Pomorza.

Społeczeństwo pomorskie rozumie i docenia donioslość zagadnień morskich. Przez gremialny udział wszystkich warstw społeczeństwa wykazać winno swoim na otuchę, a wrogom na ostrzeżenie, że całe społeczeństwo pomorskie z wojskiem i flotą wojenną na czele — pełni odwieczną straż nad Bałtykiem i strzeże czujnie nienaruszalności granic Pomorza.

Sztafety startujące z Torunia pobiegną dwiema oddzielnymi trasami. Jedna wzdłuż wschodnich granic — przez Nieszawę, Włocławek, Brodnicę, Nowe Miasto, Sumin, Grudziądz, Gniew, Tczew, Skarszewy, Żukowo, Gdynia; trasa ta wynosi 494 km. Drugą wzdłuż zachodnich granic — przez Inowrocław, Łabiszyn, Szubin, Bydgoszcz, Wyrzysk, Sępólno, Chojnice, Kościerzynę, Wejherowo, Karwię, W. Wieś, Redę do Gdyni — długości 504 km.

Bieg przeprowadzony będzie w dwóch etapach (dniach), w pierwszym dniu sztafety dotrą do Nowegomiasta i do Chojnic, w drugim zaś, t. j. 29 bm. o godz. 6-tej wystartują do dalszego biegu, którego zakończenie nastąpi w Gdyni — w ramach uroczystości organizowanych pod nazwą „Święto Morza" — w dniu 29 bm. o godz. 19-tej.

Dla podkreślenia powszechności biegu ustalono, że nikt z biegnących nie może przebiegać dłuższego odcinka jak 200 m, a młodzież szkolna do 100 m, przy czym w bieżącym roku odcinki do przebiegnięcia mają być o ile możności jak najbardziej skrócone, by w biegu tym mogły uczestniczyć jak największe masy.

Tegoroczny bowiem bieg musi zgromadzić na trasie masy nie tylko biegnących, lecz także manifestujących na rzecz idei morskiej dla stwierdzenia niezbitej prawdy, że Pomorze i Polska od Bałtyku za żadną cenę odeprzeć się nie da.

KOMUNIKAT MIEJSKIEGO KOMITETU WF. i PW. MIASTA BYDGOSZCZY

Zniżki przewozowe na statkach „Vistula".

Polska Żegluga Rzeczna „Vistula", podaje do wiadomości, że na przewóz sprzętu sportowego ustalono następujące opłaty:

Kajaki składaki (złożone) — za odległość najmniej 30 km zł 0,50, za każde rozpoczęte 10 km zł 0,15.

Kajaki sztywne — za odległość najmniej 30 km zł 1,—, za każde rozpoczęte 10 km zł 0,30.

Łodzie wioślarskie:

2 osobowe — za odległość najmniej 30 km zł 2,—, za każde rozpoczęte 10 km zł 0,60.

4 osobowe — za odległość najmniej za 30 km zł 3,50, za każde rozpoczęte 10 km zł 0,80.

8 osobowe — za odległość najmniej za 30 km zł 5,—, za każde rozpoczęte 10 km zł 1,—.

Łodzie żaglowe do 10 m ożaglowania — za odległość najmniej za 30 km zł 5,—, za każde rozpoczęte 10 km zł 1,—.

Rowery — za odległość najmniej za 30 km zł 0,50, za każde rozpoczęte 10 km zł 0,15.

Motocykle — za odległość najmniej za 30 km zł 1,50, za każde rozpoczęte 10 km zł 0,30.

Motocykle z przyczepką — za odległość najmniej za 30 km zł 2,50, za każde rozpoczęte 10 km zł 0,40.

Za uszkodzenie łodzi żegluga nie odpowiada.

Na naładowanie i wyładowanie liczy się po zł 0,40 za 100 kg od wagi ustalonej dla obliczenia przewozu. Omawiane w niniejszym przedmioty nadawca może sam załadować i wyładować.

„Pierwszy krok" lekkoatletyczny dla pań i panów:

W środę dnia 28 czerwca br. o godz. 18-ej na stadionie im. Marszałka Piłsudskiego odbędzie się „pierwszy krok" lekkoatletyczny z następującym programem :

Panie: 60 m, 100 m, w dal, wzwyż, pchnięcie kulą.

Panowie: 100 m, 1500 m, w dal, wzwyż, tyczka pchnięcie kulą.

W pierwszym kroku startować mogą zawodnicy, którzy nie zajęli na mistrzostwach okręgowych jak i na mistrzostwach miasta żadnego z trzech pierwszych miejsc w danej konkurencji.

Apeluję do pp. Prezesów, ażeby dołożyli starań, by w imprezie tej wzięło udział jak najwięcej nowych sił.

Zgłoszenia przyjmowane będą w dniu zawodów o godz. 17-tej na stadionie.

ŚWIĘTO WF i PW MIASTA GRUDZIĄDZA

Ostatnio odbyło się tegoroczne Święto WF i PW miasta Grudziądza, połączone z wielką rewią zawodników lekkoatletów z terenu całego Pomorza.

Święto WF i PW rozpoczęło się wspaniałym pochodem propagandowym wszystkich organizacyj WF i PW naszego miasta ulicami nadwiślańskiego naszego grodu.

Urcozystości rozpoczęły się podniesieniem flagi państwowej i odegraniem hymnu narodowego.

Ognisko, przy którym wykonano tańce narodowe, wygłaszano wiersze, oraz modlitwa wieczorna, zakończył wieczór.

Wśród defilujących oddziałów zwracali na siebie uwagę oddziały strzelców, sokołów, młodzież katolicka, harcerstwo, wioślarze Tow. Sport. Wioślarskiego „Wisła", którzy defilowali z wiosłami oraz tenisiści Tow. Sport. „Olympia" z wiceprezesem p. Michalakiem na czele.

W godzinach popołudniowych w sobotę rozpoczęły się lekkoatletyczne mistrzostwa Pomorza, których otwarcia dokonał p. mgr Zakrzewski jako prezes Pom. Ok. Zw. L. A.

Zawodników powitał imieniem nieobecnego służbowo Prezydenta Miasta Kierownik Miejskiego Ośrodka WF p. Paweł Bączyński, życząc wszystkim osiągnięcia jak najlepszych wyników.

Wiadomość, że zwycięzcy w zawodach nie otrzymają żetonów, a pieniądze w ten sposób zaoszczędzone, Miejski Komitet WF i PW ofiaruje na F. O. N., zawodnicy przyjęli burzą oklasków i okrzykiem na cześć Armii Narodowej i Naczlnego Wodza.

W niedzielę w godzinach przedpołudniowych odbył się dalszy ciąg zawodów, a o godz. 12-tej odbyła się w prastarej Farze grudziądzkiej Msza święta, którą celebrował w obecności przedstawicieli władz pp. Starosty Grodyńskiego, płk. dypl. Świtalskiego i Prezydenta Miasta Włodka ks. dr Pastwa, wygłaszając piękne w treści kazanie.

Uroczystość właściwego Święta rozpoczęła się w niedzielę po południu defiladą, w której oprócz zawodników udział brali uczniowie i uczennice szkół powszechnych, biorących udział w pokazach, uczniowie szkół dokształcających, szermierze C. W. Kaw. z p. por. Kasperkiewiczem na czele, uczniowie szkół średnich, którzy brali udział w biegu na przełaj o nagrodę przechodnią Komisji Międzyszkolnej oraz Kompania PW i zespół sokolic.

Stwierdzić możemy, że tegoroczne Święto WF i PW było wspaniałym pokazem tężyzny fizycznej i sprawności organizacyjnej.

Jest to bezsprzecznie zasługą Przewodniczącego Miejskiego Komitetu WF i PW p. Prezydenta Włodka

koordynującego wszystkie wysiłki w tym kierunku, szczerego przyjaciela wychowania fizycznego i sportu.

Zgodna współpraca wszystkich organizacyj W. F. i P. W. z Miejskim Komitetem wydała piękne owoce. Armia rezerwowa i sportowcy wykazali, że są silni, zwarci i gotowi, czekając na rozkaz Naczelnego Wodza.

Wyniki techniczne są następujące:

110 m płotki:
1) Dunecki K. P. W. Pomorzanin 17,2, 2) Wolf C. G. Grudziądz 17,8, 3) Roth Sokół Gdynia 19,2.

800 m:
1) Winiecki A. Z. S. Gdynia 2,03,4, 2) Olszewski K. S. K. P. W. Pomorzanin 2,06,7, 3) Jaruszewski K. S. K. P. W. Pomorzanin 2,08,4.

10 km chód:
1) Marciniak Polonia 55,36,2, 2) Sas Polonia 55,36,8.

10 km bieg:
1) Więckowski W. K. S. Grudziądz 34,31, 2) Pazoryna Bron. K. P. W. Gdynia 34,31,1, 3) Szyperski K. S. K. P. W. Pomorzanin 35,31,8.

Rzut kulą:
1) Krueger Pomorzanin 13,05, 2) Trewis Sokół Grudziądz 12,92, 3) Wciślicki W. K. S. Flota 12,52.

Skok w dal:
1) Mokszki W. K. S. Grudziądz 6,77, 2) Dabrowski W. K. S. Grudziądz 6,32, 3) Portoc W. K. S. Grudziądz 6,23.

Trójskok:
1) Gruszka Sokół Grudziądz 12,78, 2) Mroziński Sokół Bydgoszcz 12,76, 3) Damski Jan Sokół Gdynia 12,55.

Rzut dyskiem:
1) Wojtasik Sokół Bydgoszcz 37,15, 2) Wciślicki W. K. S. Flota 35,71, 3) Szmidt S. C. G. Grudziądz 35,31.

400 m płotki:
1) Stachowski Grudziądz 64,6, 2) Siemieniecki Sokół Bydgoszcz 68,8, 3) Skwiercz Sokół Gdynia 71,0.

100 m:
1) Dunecki Pomorzanin 10,8, 2) Mach Gdańsk 11,3, 3) Rycki Pomorzanin 11,4.

1.500 m:
1) Winiecki Gdańsk 4,14, 2) Trochocki Sokół Gdynia 4,16,3, 3) Dziuba Jan Sokół Grudziądz 4,23,2.

Skok o tyczce:
1) Kurdelski St. Sokół Bydgoszcz 3,30, 2) Kalinowski W. K. S. Grudziądz 3,20, 3) Fiałkowski Sokół Tczew 3,20.

Bieg 200 m:
1) Dunecki Pomorzanin 24,6, 2) Płaczek Pomorzanin 24,8, 3) Mach Gdańsk 24,9.

400 m:
1) Wojciechowski Grudziądz 52,4, 2) Rycki Pomorzanin 53,3, 3) Hałas K. P. W. 54,5.

Skok wzwyż:
1) Kalinowski WKS 1,81, 2) Mokszki WKS 1,75, 3) Wojtasik Sokół I 1,70.

4 × 100 m:
1) Pomorzanin Toruń 45,6, 2) WKS Bydgoszcz 46,4, 3) Sokół Grudziądz 46,7.

Rzut oszczepem:
1) Mikrut Fr. Sokół Bydgoszcz 57,89, 2) Skwiercz Sokół Gdynia 50,40, 3) Kornalewski Pomorzanin 50,33.

Rzut młotem:
Kordas Sokół I Bydgoszcz poza konkursem 49,25.
1) Sobecki KPW Gdynia 39,89, 2) Masłowski Polonia Bydgoszcz 34,91, 3) Nowicki Sokół Bydgoszcz 31,86.

4 × 400 m:
1) KPW Pomorzanin 3,36,2, 2) WKS Grudziądz 3,40,7, 3) KPW Gdynia 3,47,5.

Sprawozdanie z zawodów pływackich o mistrzostwo szkół średnich m. Grudziądza.

Zawody odbyły się dnia 11 czerwca br. w Miejskim Basenie Pływackim, przy udziale młodzieży szkół męskich i żeńskich.

Otwarcia zawodów dokonał p. dyrektor inż. Baranowski. Były to pierwsze zawody na rozpoczęcie sezonu i wyniki uzyskane można uważać za dobre.

Na zawodach obecny był przedstawiciel Komisji Międzyszkolnej p. dyr. dr Korzeniowski. Prezydenta Miasta reprezentował Kierownik Miejskiego Ośrodka WF p. P. Bączyński.

W zawodach panów pierwsze miejsca zajęli:

50 m styl dowolny:
1 miejsce Marchlewski Fr. Gimn. Rolnicze, 2 miejsce Zajączkowski Zdz. Gimn. Chrobrego.

100 m styl dowolny:
1 miejsce Marchlewski Fr. Gimn. Rolnicze, 2 miejsce Całbecki Gimn. Chrobrego.

50 m styl klasyczny:
1 miejsce Kirsztein Gimn. Chrobrego, 2 miejsce Chrząstowski Gimn. Rolnicze.

100 m styl grzb.:
1 miejsce Zajączkowski Gimn. Chrobrego, 2 miejsce Borowski Gimn. Rolnicze.

100 m styl klas.:
1 miejsce Zupkowski Gimn. Rolnicze, 2 miejsce Kirsztein Gimn. Chrobrego.

Sztafety 3 × 100 m styl zm.:
1 miejsce Gimn. Rolnicze, 2 miejsce Gimn. Chrobrego.

4 × 100 m klas.:
1 miejsce Gimn. Rolnicze, 2 miejsce Gimn. Chrobrego.

W zawodach pań pierwsze miejsca zdobyły:
50 m styl dow.: Puldzianka Gr. Gimn. Żeromsk.
50 m styl klas.: Wasiakowska Gimn. Żeńskie.
50 m styl grzb.: Słomkowska M. Gimn. Żeńskie.

Młodzież do lat 16-tu:
50 m styl dow.: Całbecki Gimn. Chrobrego.
50 m styl klas.: Kotlenga Gimn. Żeromskiego.
50 m styl grzb.: Romański Gimn. Chrobrego.
3 × 50 m styl dow.: Gimnazjum Chrobrego I druż.

Punktacja starsi:
I miejsce Gimnazjum Rolnicze 49 pkt.

W grupie młodszych:
I miejsce Gimnazjum Chrobrego 46 pkt.

ZWIĄZEK B. OCHOTNIKÓW ARMII POLSKIEJ

Kancelaria Oddziału Związku Ochotników Wojennych Wojsk Polskich jest czynna w lokalu przy ulicy Piastowskiej nr 1 (naprzeciw dworca miejskiego) we wtorki i piątki od godz. 17.00—19.00. W tym czasie przeprowadza się również rejestrację b. Ochotników Armii Polskiej z r. 1914—1921.

Ochotnicy Wojenni Wojsk Polskich Oddziału toruńskiego odbyli w ostatnią sobotę ogólne zebranie członków. Po zagajeniu i okolicznościowym przemówieniu prezesa p. Dr. Jettki wygłosili dłuższe referaty organizacyjno-sprawozdawcze: sekretarz p. Kuziemski i skarbnik p. Jopek. Ze szczególnym zainteresowaniem zebrani członkowie w liczbie przeszło 200 osób wysłuchali sprawozdania sekretarza z Walnego Zjazdu Delegatów Związku w Warszawie, na którym postanowiono m. in. zmienić dotychczasową nazwę Związku na Związek Ochotników Wojennych Wojsk Polskich, oraz sprawozdania z prac powstałych w związku z ustawą o Krzyżu i Medalu Wojennym dla b. Ochotników Armii Polskiej z r. 1914—1921, mającej na celu równanie ochotników z innymi niepodległościowcami. Również szczegółowo przedstawiona została sprawa starań Związku o wznowienie prac Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości. Wynik dotychczasowych prac Zarządu Oddziału istniejącego dopiero od 3 miesięcy, zebrani przyjęli jednogłośnie z wyrażeniem pełnego uznania.

Referat ideologiczny wygłosił Wiceprezes Oddziału p. J. Gierszewski, który w przeszło godzinnym przemówieniu zobrazował dzieje oręża polskiego w walkach przedrozbiorowych i o uzyskanie i utrwalenie niepodległości. Mówca podkreślił przy tym wysoko wartościowe cechy żołnierza polskiego, pełne patriotyzmu i wiary chrześcijańskiej, jaka odznaczała i odznaczać będzie zawsze całą naszą Armię Narodową. Mocne, żołnier-

skie przemówienie obfitowało w szereg porywających momentów, a było w nim tyle wymowy i tyle budującego serce każdego Polaka zapału bojowego, że salę ogarnął wyjątkowy entuzjazm. Przemówienie to przerywane było często długotrwałymi oklaskami. Następnie zebrani przyjęli przez aklamację odczytany przez sekretarza meldunek, wysłany do Pana Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego, w którym ochotnicy wojenni Wojsk Polskich stolicy Pomorza meldują pełną gotowość do chwycenia za broń i czekają na rozkaz dla zgotowania odwiecznemu wrogowi drugiego Grunwaldu.

Na zakończenie zebrania prezes Oddziału wzniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospoltiej Polskiej Prof. I. Mościckiego i Naczelnego Wodza Marszałka Rydza-Śmigłego, który zebrani 3-krotnie powtórzyli, po czym odśpiewali „Nie rzucim ziemi”.

Związek Strzelecki

Z ŻYCIA Z. S. W GRUDZIĄDZU

Do ogromu radosnych i synowskich uczuć, jakie przeżywał prapolski i katolicki Grudziądz w czasie pobytu swego Arcypasterza — dorzucił również wiązankę swego synowskiego przywiązania i miłości tut. Związek Strzelecki — manifestując przez to realizację hasła „Bogu i Ojczyźnie”.

W dniu 21 czerwca br. kompania Związku Strzeleckiego z pocztem sztandarowym i własną orkiestrą na czele maszeruje na rynek i tu defiluje przed Arcypasterzem w otoczeniu J. E. Ks. Biskupa Dominika, Pana Starosty Grodzkiego i Pana Prezydenta Miasta.

W dalszej realizacji hasła „Bogu i Ojczyźnie”, Zw. Strzelecki wysuwa się na czoło tut. organizacyj społecznych.

Poza trudnym i ciągłym wyszkoleniem żołnierskim, które w razie potrzeby da w ofierze życie strzeleckie, płyną hojnie datki na dozbrojenie armii.

IV Oddział Strzelecki — Robocza Brygada na walnym zebraniu w dniu 25 maja 1939 r. uchwalił opodatkować się na F. O. N. w wysokości 50 gr od członka na przeciąg całego roku — co da w sumie 250,— zł.

Wiceprezes Oddziału IV Z. S. ob. komp. Maniewski Janusz zadeklarował na rzecz F. O. N. 60,— zł (3 bony P. O. P.).

Komendant IV Oddz. Z. S. ob. sierż. Orłowski zadeklarował na rzecz F. O. N. 40,— zł (2 bony P.O.P.).

Łączna suma, zadeklarowana przez IV Oddz. Z. S. wynosi 350,— zł, I rata miesięczna została wpłacona w dniu 31 maja 1939 r.



Pan Gen. Bołtuć na stadionie w towarzystwie p. starosty powiatowego M. Galusińskiego i dowódcy pułku ppłk. K. Kumunieckiego. W głębi kompania pułku Obrony Narodowej.



Drużyna Żeglarska Związku Strzel. Zbcizno.

Powyższe świadczy, że Związek Strzelecki ze swym Prezesem Zarządu Grodzkiego obyw. Imielą Karolem dobrze rozumie swoją ideę i hasło „Bogu i Ojczyźnie” nie tylko rozumie, ale i realizuje.

ODPRAWA WYSZKOLENIOWA ZWIĄZKU STRZEL.

W niedzielę, dnia 18 czerwca br. odbyła się w Włocławku ogólno-powiatowa odprawa prezesów, komendantów i referentów wychowania obywatelskiego ze wszystkich Oddziałów Związku Strzeleckiego.

Odprawa została zarządzona przez Zarząd Powiatowy Z. S. i nowomianowanego Komendanta Powiatu ZS. ob. komp. Bronisława Zawidzkiego celem podsumowania wyników zakończonego ostatnio bieżącego okresu wyszkoleniowego oraz wytyczenie linii postępowania na najbliższe miesiące letnie.

Na odprawę przybyli: p. Starosta Powiatowy inż. Gajzler, p. Wice-starosta Sękowski, Komendant Okręgu VIII Zw. Strzel. w Toruniu ob. mjr. Wadas z adiutantem oraz reprezentujący Komendanta miejscowego garnizonu — p. mjr. Kunda.

Po nabożeństwie w katedrze rozpoczęły się obrady, które zagaił i powitał zebranych Prezes Powiatu Z. S. ob. Tuz. Z kolei wygłoszono referaty „Praca wychowawcza w świetlicach” — ob. Zarzycki zast. insp. szkoln., „Przewodnictwo młodych w pracy wychowania obywatelskiego” i „Przygotowanie „orląt” strzeleckich” — ob. Nowakowski — powiat. referent wych. obyw. Nadto o metodach akcji propagandowo-prasowej mówił ob. pchor. Godlewski — powiat. referent propagandowy.

Po przerwie, wypełnionej wspólnym strzeleckim obiadem, wznowiono obrady ogólną dyskusją nad omawianymi w referatach zagadnieniami, po czym Komendant Okręgu Z. S. ob. mjr. Wadas wygłosił dłuższe przemówienie instrukcyjne, a Komendant Powiatu ob. komp. Zawidzki omówił sprawy wyszkoleniowe.

Odprawa poza swym głównym celem wyszkoleniowym zapoznała obecnych ze stale postępującym wzrostem liczebności organizacji, powstawaniem nowych oddziałów w terenie przy wydatnej i chętnej współpracy społeczeństwa i młodzieży. W stosunku do poprzedniego okresu wyszkoleniowego, rok bieżący zaznaczył się znacznym podniesieniem ogólnego poziomu wyszkolenia wojskowo-obywatelskiego strzelców. Zapoczątkowane w roku ubiegłym formowanie drużyn „orląt” strzeleckich nabrało rozmachu, co uwidacznia się stałym wzrostem ilości drużyn orlęcych w coraz to nowych punktach powiatu.

K. P. W.

WYNIKI BIEGU KOLARSKIEGO NA TORZE W BYDGOSZCZY W DNIU 4 CZERWCA 1939 R.

I. Niestowarzyszeni 10 okrążeń:

1) Niedzielski — Bydgoszcz, 2) Lewandowski — Toruń, 3) Jarzembowski — Bydgoszcz.

II. 50 okrążeń dla licencji:

1) Kałaska KPW Gdynia, 2) Rogalski KS KPW „Pomorzanin", 3) Jamroga — KPW Gdynia.

III. 20 okrążeń karty wyścigowe:

1) Stypułkowski KPW Gdynia, 2) Świstok KPW Gdynia, 3) Lewandowski L. KS KPW „Pomorzanin".

IV. Australijski dla kart:

1) Mrówczyński — KPW Bydgoszcz, 2) Lewandowski — KS KPW „Pomorzanin", 3) Klawitter — KPW Bydgoszcz.

V. Bieg amerykański parami 20 okr.:

1) Rogalski — Lewandowski — KS KPW „Pomorzanin", 2) Mrówczyński — Błaszak — KPW Bydgoszcz, 3) Jabłoński — Kosiński — Sokół Toruń.

VI. Panie 5 okrążeń:

1) Brenkiewiczówna — KPW Gdynia, 2) Żakowiczówna — KPW Bydgoszcz, 3) Strzelecka — KPW Bydgoszcz.

KLUBOWY WYŚCIG KOLARSKI

W II-gie święto Zeil. Świąt, dnia 29 maja odbył się klubowy wyścig kolarski o mistrzostwo A klasy Klubu Sportowego KPW „Unia" w Tczewie na przestrzeni 65 km.

I miejsce i tytuł mistrza Klubu zdobył po raz drugi Drążkowski Tadeusz w czasie 1 godz. 38 min. 42 sek.

II miejsce i tytuł wicemistrza zdobył Sikorski Henryk w czasie 2 godz. 2 min.

III miejsce Klein Paweł w czasie 2 godz. 19 minut. Mistrz kolarski został udekorowany szarfą mistrzowską, a zdobywca 2-go miejsca otrzymał srebrny puchar jako nagrodę przechodnią.

SPRAWOZDANIE Z MISTRZOSTW JAKSIC, URZĄDZONYCH W DNIU 21 MAJA 1939 R. W JAKSICACH

Sekcja juniorów Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Jaksicach powiat Inowrocław urządziła w dnui 21 maja 1939 r. imprezę sportową p. n. „Mistrzostwa Jaksic". Impreza rozpoczęła się o godz. 14-tej pp. zbiórką zawodników na boisku sportowym, następnie Sołtys p. Paluszek w imieniu wójta gminy Inowrocław-Zachód, protektora zawodów, dokonał uroczystego otwarcia. Zawody obejmowały 14 konkurencji lekkoatletycznych, a do zawodów stanęło 68 zawodników, zrzeszonych i niezrzeszonych. Na każdą konkurencję przygotowane zostały po 2 dyplomy.

W zawodach duży sukces odnieśli członkowie miejscowego Ogniska KPW oraz Sekcji Juniorów KPW, zajmując przeszło 70% pierwszych miejsc.

Wyniki juniorów KPW były następujące:

100 m I miejsce Kwiatkowski Czesław czas 11,8,

III miejsce Bandzierski Franciszek, czas 12,00.

Rzut granatem I miejsce Nitschke — 81,40,

Rzut kulą — I miejsce Śliwicki — 10,75.

IV miejsce Kwiatkowski Czesław — 10 m.

Rzut dyskiem: I miejsce Kwiatkowski Cz., 30,50.

II miejsce Błażejewski, 28,07.

III miejsce Śliwicki, 27,90.

Bieg 400 m: I miejsce Kwiatkowski — 56,02.

Sztafeta 4 × 100 m — KPW.

3000 m na przełaj zwyciężył Moszczyński Stefan.

Zawody zakończył Prezes Ogniska KPW p. Sochalski, wręczając zawodnikom dyplomy.

ZAWODY KOLARSKIE

Dnia 11 czerwca 1939 r. z okazji Tygodnia Propagandy P. C. K., zorganizował KS KPW „Pomorzanin" Toruń zawody kolarskie z udziałem najlepszych zawodników z całego Pomorza.

Zawody odbyły się na trasie: Toruń — Chełmża — Toruń, dyst. 45 km, których wynkii przedstawiają się następująco:

Stowarzyszeni:

1) Rogalski Alfons, Mistrz Pomorza, KS KPW „Pomorzanin" 1 godz. 14,12, 2) Jabłoński Kazimierz, „Sokół" III Toruń 1 godz. 14:12,2, 3) Tornow WKS „Tornedo" Bydgoszcz 1 godz. 14:12,4.

Niestowarzyszeni:

1) Stoyke Bernard — Grudziądz 1 godz. 24,14,

2) Lewicki Al. — Toruń 1 godz. 27,23.

Z. H. P.

DZIEŃ HARCERSTWA W TORUNIU

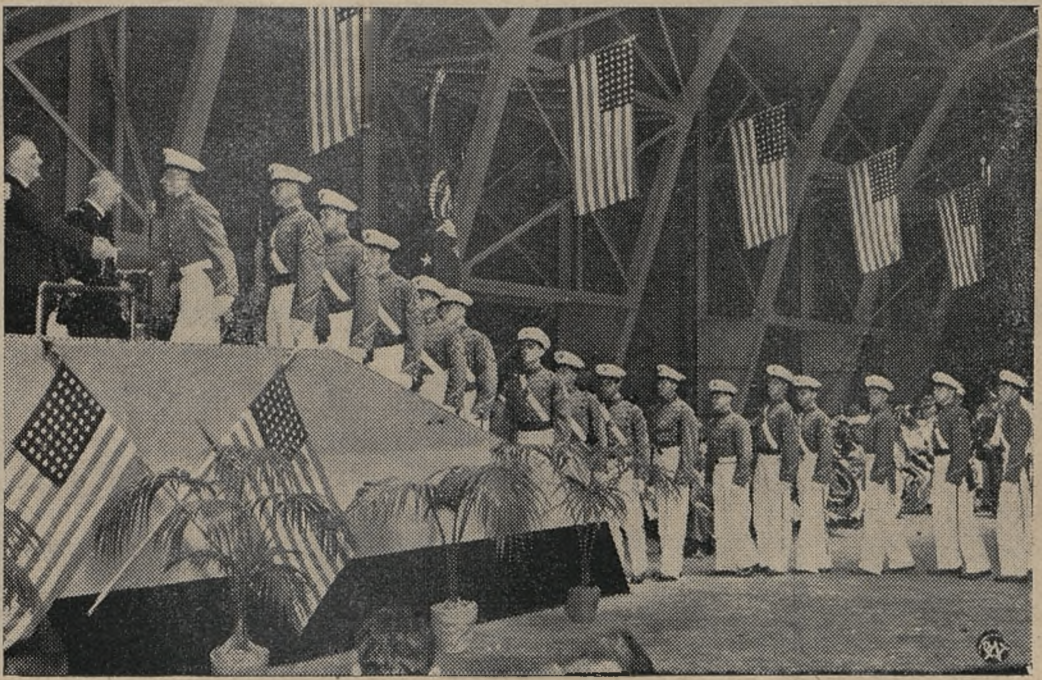
Harcerstwo Toruńskie urządziło w dniu 18 czerwca 1939 r. dzień harcerstwa pod hasłem „Harcerstwo Toruńskie na F. O. N.".

W godzinach przedpołudniowych odbyła się zbiórka uliczna, zaś popołudniu festyn, w czasie którego przygrywały dwie orkiestry wojskowe.

Nadto odbyła się wspaniała impreza „żywe szachy", obrazująca zwycięstwo rycerstwa polskiego pod Wiedniem. Reżyserem widowiska był znany artysta teatralny p. Piekarski.

Wieczorem wobec licznie zgromadzonej publiczności odbyło się ognisko harcerskie, na którym m. in. Komendant Pomorskiej Chorągwi Harcerzy dh hm. Bzdęga Stefan, wygłosił okolicznościową gawędę na temat gotowości harcerstwa służbie Polsce.

Dochód z „Dnia Harcerstwa" został w ¾ części przeznaczony na F. O. N.



Prezydent Roosevelt wręcza dyplomy oraz składa gratulacje nowopromowanym oficerom marynarki armi amerykańskiej.

HUMOR

TO MOŻNA ROBIĆ WSZĘDZIE

— Karolu — mówi pani Bibułkowska do małżonka — w tym roku musimy koniecznie pojechać nad morze.

— Ależ, kochanie, musimy myśleć o naszych długach...

— To możemy, mój drogi, robić i nad morzem...

PODOBIEŃSTWO

— Wyobraź sobie, że ilekroć cię spotykam, to zawsze przypomina mi się Jasio.

— Czy jest do mnie aż tak podobny?

— Nie, tylko jest mi też winien dwadzieścia złotych.

„CZARNA" WDZIĘCZNOŚĆ

Tom, Bob i Bill, trzej weseli studenci amerykańscy, mają służącego murzyna Sambo, któremu płatają ustawiczne złośliwe figle i kawały.

Poczciwy Sambo znosi to wszystko z filozoficznym spokojem.

W końcu trzem przyjaciołom sprzykrzyła się ta zabawa. Zawołali czarnego służącego i oświadczyli mu:

— Słuchaj, Sambo, przepraszamy cię za wszystkie wyrządzone ci przykrości. Już nigdy więcej nie będziemy ci dokuczać.

Murzyn łypnął białkami i zapytał z niedowierzaniem:

— Massa Tom nie wpuszczać więcej myszy za kołnierz Sambo?

— Nie Sambo!

— Massa Bob nie wlewać woda do łóżka Sambo?...

— Nie Sambo!

— Massa Bill nie wypuszczać więcej zły pies?...

— Nie Sambo!

Murzyn szczerzy zęby w radosnym uśmiechu:

— Dobrze, dobrze! Sambo za to nie pluć nigdy więcej do zupa!...

UBRANIA Z DRZEWA

W upalny, słoneczny dzień czerwcowy na ławce parku w Pradze siedzi żołnierz niemiecki i drży jak w febrze.

— Taki upał — dziwi się ktoś — a panu zimno?...

— Nie — odpowiada Niemiec — tylko ja mam ubranie z osiki...

PIECZYSTE Z WRON

Dwie wrony spotykają się w polu:

— Czytała pani w gazecie, że Niemcy jedzą wrony?

— Niech się kochana pani nie przejmuje tym — podczas wojny my się im zrewanżujemy...

PO EGZAMINACH

Wojtuś przynosi do domu świadectwo, wręcza je ojcu i mówi uspokajająco:

— Grunt to zdrowe nerwy, tatusiu...

TYLKO BEZ ŁEZ...

Pani Kundelska dała ogłoszenie do „Kurierka", że ma pokój do wynajęcia.

Nazajutrz zgłosił się jakiś student. Pokój przypadł mu do gustu, zgodził się na cenę.

— Na pewno będzie pani miała we mnie idealnego sublokatora — zapewnił. — Moja poprzednia gospodyni, gdy wyprowadzałem się, płakała, jak dziecko.

— Ja z pewnością nie będę płakała! — odparła groźnym tonem pani Kundelska. — U mnie trzeba płacić za pokój z góry.

CYGAN I ŚW. MIKOŁAJ

Pewien Cygan udał się nad rzekę z wędką. Zarzucił wędkę i zaczyna się modlić:

— Święty Mikołaju, pozwól, abym złapał dużą rybę, za co ci ofiaruję łokciową świecę.

Jeszcze nie skończył, gdy za wędkę coś szarpnęło. Ciągnie Cygan z całej siły i wyciąga olbrzymiego lina. Wrzuca go do kubełka i mówi:

— Święty Mikołaju, łokciowa świeca to stanowczo za duża, ale ofiaruję ci świecę taką ze trzy cale długą.

W tej chwili ryba podskoczyła i dała susa do wody.

— Święty Mikołaju! — ryknął Cygan, — ja tylko żartuję, a Ty zaraz bierzesz na serio.

WALKA Z NAŁOGIEM

— Panie Cyperowicz, poczęstuj mnie pan papierosem...

— Nie mogę... Odzwyczaiłem się...

— Od palenia?

— Nie, od częstowania.

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zast. nacz. redaktora dyr. **ZYGMUNT CHOJNICKI** Sekretarz redakcji: **ROMAN LEŚNY**

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	50 gr
we Francji	3,80 Fr.
w Ameryce	0,10 $

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat **Aleksander Ziemski**, naczelnik **Wiktor Grzanka**, płk. **Zgłobicki**, **Stanisław Potocki**, kpt. **Mieczysław Mieczysławski**, dyr. **Bohdan Pawłowicz**, kpt. **Jan Rusch**, inż. **Władysław Szopowski**, mgr **Marian Wojnowski**.
Redakcja i adm. TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4.
Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
½ strony	110 zł
¼ strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł